

Michał Waligóra

ŚWIADECTWO

projekt okładki został wykonany przy użyciu NightCafe Studio

ISBN 978-83-969219-1-8

Autor: Michał 'Sprytus' Waligóra
kontakt: papuciowy@gmail.com

więcej na: <https://sprytus.home.blog>

oraz

<https://www.facebook.com/profile.php?id=61551895276935>

Zbiór ten dedykuję Najświętszej Pannie Maryi,
która Swymi Nieskalanymi Rękoma
wyciągnęła mnie z gnoju niewiary.

Świadectwo

Oto jest moje świadectwo
z notatek pisanych w drodze
od narodzin
przez śmierć
do narodzin

oto są myśli moje
jeżeli z nich jest coś mądrego
to nie są moje

w świadectwie tym
nie rosną bzy
nie ma złamanych serc i rozterek

jest tylko
Bóg
i
człowiek

są to zatem
wiersze miłosne

Detronizacja

Zabawki cukierki
łyzy fochy jęki
pieniądze wygoda
plan prosty
ja

na luzie lekko
śmignięcie ręką
życie po niemiecku
ja ja ja

jak na placu boju
każdego za młodu
w łeb mnie walnął piorun
ten co boli wprawdzie
lecz przywraca rozum

ja wyszedłem z koła
by zdetronizować
swoje tępe serce
to mój wielki wybór

Książka złoty kompas
mądra to busola

więc wpisałem w koło
Człowieka na krzyżu

Jesteś dobrym człowiekiem?

Jestem dobrym człowiekiem

jestem dobrym człowiekiem?

nikogo nie zamordowałem

nie kradnę

nie biję kobiet

nie zdradzam

dlaczego wymieniasz to czego nie robisz

powiedz co zrobiłeś ostatnio dobrego

Wojna

Nie wiedziałem że jestem na wojnie
nie wiedziałem że od dziecka jestem żołnierzem
to jest wojna o duszę
walka z grzechem
czynienie dobra mimo cierpień
wiem że dopóki jestem z Tobą
nie mam się czego bać
bo nic mi nie grozi

Pierwsze

Trzymając za siebie kciuki
bierzemy leki na smutek
nieufni szukamy na ślepo
i
cudem
znajdujemy wyjście
by na końcu w blasku samochwały
przypinać sobie medale
śmieszne

pierwsze
nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną
gdyż inni bogowie niż Ja nie istnieją

Wyznanie miłości

Serce głupie
emocje zgubne
zostawia z niczym jak promień Ikara

gdy widzę zło
krew się burzy
nie mogę zapomnieć
by kochać złych ludzi

kochać zdrajców
kochać złodziei
kochać krzywdzicieli kobiet i dzieci
kochać wrogów
kochać morderców
kochać grzeszników
nienawidząc grzechu

Lepszy

Nie chcę być sobą
a podobać się Tobie
nie chcę żyć z sobą w zgodzie
lecz w pojednaniu z Tobą

nie chcę iść swoją drogą
pragnę pójść drogą Twoją
nie posłucham serca
ale Twego słowa

nie chcę iść za marzeniem
nie chcę być kim być zechcę
bo to dzięki Tobie
jestem lepszy od siebie

Prośba

Bądź mi przeciwnikiem jak chcesz przyjacielem
możesz nie lubić wyśmiać nazwać nikim
lecz o rzecz jedną mam czelność cię prosić
byś nigdy mi nie okazał litości

nie miej jej dla mnie bo to mnie obraża
to ujma dla mego honoru
bez jednej nogi nie byłbym gorszy
gdy będę na wózku okaż szacunek
traktując mnie bezlitośnie

Wskazówki

Chrystus cierpiał przybity do krzyża
umierając za wszystkich
ty siedzisz w fotelu
i mówisz że masz depresję

kolejny pisklak wyskoczył z gniazda
hańbiąc się
przed starannymi rodzicami
przodkami co pióra tracili by żył

mali terroryści
których pycha popycha do pętli
zdejmijcie z siebie żałobne pieluchy
zetrzyjcie egoistyczne łzy
macie odpowiedzialność za swe czyny

jeśli szukasz wskazówek
spójrz na te od zegara
nie ma czasu na smutek

Remont pokojów serca
melodia w infradźwiękach
kosmiczny zasób endorfin
petarda z gwiazdnego pyłu
statua pokornej dumy
galaktyk świetliste komety
wielkich ścian dotyk - gotyk
wdzięczność w oczach kobiety

Wrażliwość

Jesteś szamponem co włązi do oczu
solą sypaną na ranę
rzeczą przydatną a nawet potrzebną
lecz zawsze w złym miejscu

jesteś napojem plamiącym ubranie
lub pod paznokciem mydłem
przespalaś mój gniew nie przyszedł na pogrzeb
trącasz na łzawym filmie

Mądrość

Widzę to jestem mały
leżę obok mamy
po co żyjemy jak i tak umieramy
chwila ciszy
bo tak tak już jest śpij kochany

pamiętam tylko tyle by zjeść nim wystygnie
ubierać się ciepło gdy zimno na zewnątrz
nie garbić się wreszcie nie kiwać na krześle
i zawsze odkrajać końcówkę banana

może w głowie sito wspomnienia kwas przeżarł
dalekim echem płyną słowa Papieża
gdzieś w tle ksiądz o grzechu o duszy o piekle
dotarło jedynie bym częściej mył ręce

lecz nie obchodzi mnie świat spraw doczesnych
zbyttnio jestem zajęty pracą nad życiem wiecznym
my o ranach na nogach gdy ponad wielki kosmos
dziś jestem pogodny
bo pogodzony
z rzeczywistością

Off-line

Trzeba się odłączyć
od rzeczy
ludzi
doczesności
wszystkiego co smuci i cieszy
i zdechnie

zasypałem sobie drogę
splotem kabli
przysłoniłem pępowinę
wkładam palec
do kontaktu z Bogiem

Nigdzie

Już w prologu w głowy nam wszczepiono nigdzie
zwykły plakat
raz nad łóżkiem
całe życie przed oczyma

auto drink parasol leżak
palmy których nigdzie nie ma
sen naiwny pokolenia Don Kichotów

znam tych ludzi którzy w swoim nigdzie byli
wysyłanych teleportem ze strzykawek
mówili że na tej glebie żadne szczęście nie istnieje

lecz jest Szczęście
codziennie
Go krzyżujemy

żadna zbroja nie uchroni przed cierpieniem
warto zatem uzbroić się w cierpliwość
widzieć świat jakim on jest
nie uciekać

zagubiony szukałem
pożywienia w kale
mądrości w głupocie
szczęścia w nieszczęściu

na brzegu jeziora
konałem z pragnienia
myśląc że nie ma go nigdzie

Cud

Do dzisiaj nie wiem jak to się stało
to musiał być cud

że nie starczyło smutku na sznur
gdy będąc martwy bez sensu wstawałem
jedzenie i oddech były odruchem
nic nie trzymało się żyły

musiałeś tam być
niezmiernie cierpliwy
czekając aż do Ciebie wrócę

teraz rozumiem że moje życie
to dar miłosierdzia

Znaki

Świat nas nienawidzi
to dobry znak
nie ma w nas kapitulacji

cierpienie to znak Jego troski
przemawia do nas
przypomina

pokusy i zamęt
to test na wiarę
On ćwiczy nas jak dobry ojciec

tornada powodzie wybuchy wulkanów
znaki ostrzegawcze
uczy mieć perspektywę na wieczność
wskazuje co jest ważne

i choroba to także jest znak
znak nakazu pokory
bezgranicznej ufności

spójrz dookoła
jak bardzo nas kocha
jak zależy Mu na nas
porozstawiał niezliczone znaki
przy drodze do zmartwychwstania

Hymn pokornych

Wpadamy w samochwały pienie,
gdy sukces nam oparzy głowę,
acz czymże żywot nasz przy Tobie?
marnym tchnieniem,

posiędziem stołek namiestniczy,
by chlubnie dzierżyć berło w ręce,
czym byłoby przy Twojej potędze?
prawie niczym,

miłości we mnie piękna rzeka
nie syci tak jak z Nieba pokarm,
i bez składania z siebie ofiar
jest kaleka,

cierpimy często oraz mocno
przez krocie dziur na drodze życia,
lecz czym jest ból nasz wobec krzyża?
ot, błahostką.

Na bojowym szlaku

Cierpienie z wyboru
nakazany ból
uszlachetnia duszę
to najśłodsza sól

śmierć z miłości to życie
miłość życia to śmierć
nie martwi się
kto się umartwia

dzieląc się
pomnaża
dodaje
odejmując sobie

nie cieszą go medale
a gwoździe

nie omami go słodycz
świat to gbur okrutny
święty Mikołaj niesie wór pokutny

Cisza

Lubię do Ciebie milczeć
rozważać Słowo
tylko Ono odpowiada
gdy nie pytam

uwielbiam na Ciebie patrzeć
dochodzić setny raz do wniosku
że moje małe spojrzenie
Cię nie obejmie

zawszą́d chaos zgiełk
pę́d donikád
zamykam się w Tobie
otwieram Pismo

przemawiaj do mnie
miłością i bólem
kim jestem by chcieć Ci
przerywać

Dary

usta do milczenia
w powściągliwości
aby słowa nie były
jeno zlepką śliny

oczy do odwracania
od ciemności świata
co by nie przywykły
do zgnilizny

uszy do zatykania
na oszczercze kłamstwa
by ocalić myśli
od zgorszenia

ręce do nieruszania
nogi do niechodzenia
i serce ściśnięte w chomacie
skupione na tym co mądre

te dary do używania
poprzez nieużywanie
szkoda by było marnować
na to co nie jest ważne

Dziękczynienie

Błogosławiona bezradność
prowadząca do Wiary

błogosławione burze
co przypominają o śmierci

może nie wiedziałbym czym jest dom
gdyby nie zimne ulewy

dziękujemy Ci Boże za pożary
dziękujemy Ci Boże za lawiny
dziękujemy Ci Boże za powodzie
dziękujemy Ci Boże za susze
dziękujemy Ci Boże za wszelkie katastrofy naturalne

gdy spada meteor i robi się ciemno
jesteśmy przez chwilę razem

Jak bardzo miłujesz

Jak bardzo miłujesz Boga
to wbrew pozorom łatwo jest sprawdzić
wystarczy policzyć
liczbę grzechów

jeśli wynosi zero
kochasz Go bardzo
jeżeli więcej
to miłość patologiczna

wyobraź sobie
że bijesz żonę
po każdym wyznaniu miłości

dziękujesz rodzicom
za wychowanie
następnie tłuczesz ich pałką

Doskonałości

Śmierci odporna
doskonałości
prawdziwie piękna
jedyna prawdo
czystości najwyższa w rycie trydenckim głoszona z ambon

o doskonałości
przez wszystkich wzgardzona
świętości opluta
wyśmiana przez głupców
niewinnie skazana brzemienna matko zwycięskich hufców

gwiazdo północy
znaku na mapie
porcie wspaniały
znaczony szkarłatem
tak dobra jesteś iż sama w sobie stanowisz zapłatę

doskonałości ukrzyżowana
prosty a trudny celu ludzkich dążeń
grzechom obrzydły
wieńcu po który
ofiaraż zacną potem i łzami wykrwawić się w drodze

mądrości perło
niedościgły wzorze
co mocy moc dajesz
za pomocą słabości
zbliżyć się do cię to wygrać część wojny o doskonałości

Aurora

Rodzimy się wśród krwi i krzyków matek
dorastając powoli uczymy się cierpieć
poważnieć

ona miała czternaście lat
gdy dorosła w jeden dzień
wśród krwi i krzyków matek
lecz nikt się wówczas nie rodził

spod księżycowego sierpa
ginęły wszystkie drzewa
aż z ziemi wyrastały tylko krzyże

Auroro cóż ty widziałas
dziewczęta na palach
jak bąbelki folii pękające osierdzia
domostw tchawice pożogą zduszone
płaczem dzieci wyjące syreny
to jest krzyk nie do wykrzyczenia to jest
w infradźwiękach

dziwna ta epidemia
zbrukana wasza ziemia
jakby spadła połowa księżyca

ciemne chmury spod złowrogiej gwiazdy
niczym bestie karmione Paszą
rozerwały wasz naród na strzępy

trzeba iść mile pustyni
trzeba przeżyć niewolę nieść pamięć
nie pomoże grubas z zachodu
bo mu oczy zasłania cylinder

tym samym odpowiadam
na pytanie syna Aloisa i Klary

my
pamiętamy

Zaraz będę

Na razie mnie nie ma,
pojawię się w następnym wierszu.

Czekają na mnie pokój i uśmiechy,
opaska z numerem, wiele obcych twarzy,
kościół spokojny ze święconą wodą,
a mnie jeszcze nie ma.

Już dziadek i babcia kupują ubranka,
przy stole rozmowa czy pójdzie w ślad ojca
i będzie lekarzem, jest mi zapisane
miejsce w edukacyjnym systemie
i imię, zdjęcie i na zdjęcie miejsce,
a mnie jeszcze tu nie ma.

Ból, radość, bajeczka i szkolna książeczka,
masowo produkowane kołyski,
przemocy tyle że czasem się lękam,
a przecież mnie jeszcze tu nie ma.

Dlaczego

Matko

dlaczego się mnie wyrzekłaś

czy nie słyszałaś jak mój krzyk przeszywa ci ciało

niewzruszenie rzuciłaś zapalną do kołyski

postawiłaś mnie pod ścianą rozkazałaś strzelać

wykroilaś mnie z brzucha wyrzuciłaś do kibla

skazałaś mnie na śmierć przez nienarodzenie

ojcze

czemu tak bardzo mnie znienawidziłeś

czy nie czułeś jak kopię wołając ratunku

wstrzyknąłeś mi truciznę gdy spałem w łóeczku

prowadziłeś mnie ciemnym korytarzem na strybek

ukrzyżowałeś mnie nad ołtarzem wygody

ojcze czemuś mnie opuścił

czemu

lepiej razem cierpieć

niż być w szczęściu samemu

Skrzywdziłem człowieka

Swędziało mnie wewnątrz
paliła rana
była alarmem krwią na śniegu
głos dzwonił we łbie
po co ci szczęście
spraw żeby inny nie miał go więcej
od ciebie

Skrzywdziłem człowieka
naiwnie jak dziecko
przypieczętowałem symbol swojej żądy
głos zniknął zostawił mnie brudnym post factum

podwoilem jedynie liczbę ran
przez jedną samolubną myśl
by świat na chwilę stał się mną
na chwilę stał się mną

Sieroty

Wychowały nas kamienie, wiatr i błoto,
tego już się nie odmieni, no bo jak,
stale na nieznanej ziemi odnaleźć się próbujemy
nikomu nieufni, choć ufności nam naprawdę brak,

matka ma uciekła z Niemcem, tata zmarł,
zdążył mnie nauczyć, co bym twardym był,
w eter wysyłałem liścik do moich dalekich bliskich
płaczem tak tęsknym, samotnym, że się tynk obracał w pył,

przejsć nam było przez pustynie, bagna, góry,
potrafimy stawić czoła wszystkim wrogom,
jednak obce nam jak kochać, dzieciom bez ojca i matki,
nie na wózkach, nie o kulach, lecz jakby niepełnosprawnym,

pólsieroty i sieroty, jak psy wyrzucone w drodze,
towarzyszył nam jedynie przenikliwy mróz i deszcz,
chcemy, czy nie chcemy,
wychowały nas problemy,
miłość to jest dla nas najtrudniejsza rzecz.

Tablica

Z ran robaczywych skrywanych w środku,
krzywd zapomnianych przez winowajców,
krzyku w jaskini, skomlącej pychy,
zrodził się potwór.

W swędzie palonych skór i kości,
masowo produkowanych mogił,
w bojowych gazach odnalazł zapach
sprawiedliwości.

Na głos nienastrojonej harfy,
na dźwięk spuszczonej kundli gniewu,
stawiamy z samych siebie pomnik,
nowy napis.

Vergebung macht frei, niech widzą potomni
drogę ku duchowej niepodległości,
niech pęknie ropień potwornego żalu,
wybaczenie czyni wolnym.

Dziwne rybki

Dziś jakoś inaczej
świt uderzył w nozdrza
obcą nutą
dzwoni w uchu
aż organizm
broni się mdłościami

znam swoje wnętrze znam poniedziałek
układ pokoi i kabli na pamięć
wszystko od dawna mam odfoliowane
ubezpieczone od niespodzianek

w zbiorniku myśli
nieznany prądem
gryzą w rozsądek
dziwne rybki

targa mi spokój
wizja iż w końcu
głębi tej rzeki czyha wielki Cthulhu

wwierca się w brzuch wszystko czego nie znam
wielce przeraził mnie zapach szczęścia
niechże ktoś powie zrzucając ciężar
że jest ono skonstruowane z bólu

Znałem chłopca

Znałem chłopca, co wyruszył daleko stąd
na front, beztrwożnie wcale,
znałem go dobrze, to byłem ja,
nie mogę go odnaleźć.

Odszedł - zostawił za sobą dom,
siostrę, ojca i matkę,
znałem go dobrze, ten chłopak był mną,
a teraz nie mogę go znaleźć.

Gdy wróciłem z wojny, niespokojny
spojrzałem w oczy matce,
ojcu i siostrze, lecz bezowocnie
- nie mogli go odnaleźć.

Gdzie jesteś, chłopcze? czy w którejś z bitw
przepadłeś w śmierci otchłań?
skończyła się wojna, powróciłem żywy,
i ciebie wciąż wyglądam.

Annały od otchłani ocalone

Tamten obraz mnie odmienił już na wieki,
tak, że kocham widok mgły i mórz dalekich,
izba mokra, wokół książek mnóstwa rzeki,
starych iż straszy na brzegach kurz jak rekin,

nocnych strychów uginają się regały,
nie są w stanie dźwigać takiej wielkiej chwały,
wyobraźni mojej wieczne piedestały,
rzeczy wobec których zawsze jestem mały,

te świadectwa to zleпки ludzkiej krwawicy,
ich alfabet jak mądrość zaklęta siwizn,
czcząc ich pamięć stawiam na półkę miast zniczy
wyłowione z zapomnienia pergaminy.

Lovecraft w planetarium

Wyobraźnia za mała
żeby móc odtworzyć
zapominasz o płucach
to jak wielkie tsunami
zmiana grawitacji
od tej pory jesteś niemową

punkt zwrotny meteoryt prawdy
przestrzał na wylot
dekapitacja
ludzkie pojęcie zakłada buty by zniknąć poza horyzont

ścisłowiec co stapał twardo po ziemi
potyka się z wrażenia
traci grunt pod nogami

oddany nauce profesor fizyki
dowiaduje się że jest sierotą

wszyscy tak samo
rozdziawione buzie
oczy małej koali
kropki dziecięce bezbronne
odbijają fascynację i trwogę
nie potrafią ogarnąć
jak Lovecraft w planetarium

Kot z Cheshire

Chcę byś wiedziała
że on już nie wróci
spójrz w moje oczy
utopiłem go w rzece

schowaj nóż
jesteś bezpieczna
uwierz proszę
w to że go nie ma

chcę abyś widziała
iż nie dbam o ślady
w tym celu zakładam krótkie rękawy
cmentarz z szafy szeroko otwarty
galeria upadków powszechnie dostępna

relacji naszych brutalny fiolet
zanika w przeszłość jak kot z Cheshire
i nie myśl kochana że to hibernacja
lub kiepskie wyzwanie aktorskie

Z ruin

Na osi epokowych zmian
zabłyśnął purpurowy eon,
rozświecił drogę przyszłych dni
nadzieją,

nadzieja ta to pieśń na dziś
by jutro miało swój fundament,
konstrukcji nie zaniechał błąd
ni zamęt,

w zamęcie spłonął wielki dom,
my z ruin weźmy materiały
do przywrócenia pierwszych słów
i chwały,

zabłyśnie w chwale eon znów,
przegoni wszechherezji burzę,
oddychać będzie w każdej z żył
w purpurze.

Dom

Zbiłem dom z drewnianych desek,
minął miesiąc, po nim dziesięć,
kornik rznął jak piła w lesie,
wiatr go zniszczył pośród śniegu,

postawiłem dom z kamienia,
przyszła ta, co w pył zamienia,
wojna, bomba spadła z nieba,
nie pozostał po nim szczegół.

Zbudowałem dom z rodziny,
żadne bomby, wiatry, zimy
nie zamienią go w trociny,
będzie trwał na wieki wieków.

A jak mi przyjdzie dom opuścić

A jak mi przyjdzie emigrować,
to będę sławił krajobrazy,
a jak mi przyjdzie pić z kałuży,
to będę deszczu smak opiewał,

jak nie przybędzie do nas wojna,
to chwalił będę Dobroć Bożą,
a jak przybędzie do nas wojna,
to znowuż Jego Sprawiedliwość,

by ujrzeć piękno, to wystarczy
z siebie wzrok wyteńczyć,

nie będę pisał smutnych wierszy.

Podłoga, cztery ściany i sufit

W domku skromnym, ubogim
rzekł tak ojciec do syna:
żyj, jak Pan Bóg przykazał,
trzymaj się prawej drogi,

syn mu na to: głupoty,
o czym ty, tato, mówisz,
cóż masz z tego - podłogę,
cztery ściany i sufit,

jak już z gniazda wyczłapał,
forse stracił w kasynie,
zadłużył się u mafii,
na bank chciał zrobić napad,

w więzieniu go odwiedził
ojciec, i tak przemówił:
rad mych nie posłuchałeś,
naiwnie brnąć na skróty,

jesteś młody i głupi,
zszedłeś na boczną drogę,
cóż masz z tego - podłogę,
cztery ściany i sufit.

Wybawienie

Był rozbitkiem na bezludnej wyspie,
jedyne ocalały z katastrofy statku,
jak Robinson, zbudował dom z wraku.
Takie życie zdawało się niskie,

bo dotychczas wszyscy mu służyli,
i nie prosił o nic, lecz wymagał,
lecz tkwił teraz w świecie zmagania
sam - on, morze i bursztyny.

Z wraku wygrzebał swe obrazy,
bo malarzem był dość sławetnym,
tylko z nich czerpał swoją radość
środe budzonej wewnątrz odrazy.

Tylko w nich widział swoją wielkość,
że jest więcej niż rozbitkiem w świecie,
patrzył w nie jak rozmarzone dziecię,
głaszcząc przeszłość spracowaną ręką.

Czuł, że dwoje oczu to za mało,
by podziwiać jego arcydzieła,
i samotność znów się nawinęła
- życie podłym mu się wydawało,

dzień w dzień marniał, aż w końcu to zrobił
- po trzydziestu swego życia latach
ukłęknał przed Stwórcą świata,
po raz pierwszy w życiu się modlił.

Prosił, aby Pan go wybawił,
żeby przyniósł mu ocalenie.
Wokół skały, woda oraz cienie,
i szum morza, nocą kilka błyskawic.

Gdy powrócił kiedyś z polowania,
ujrzał dom swój w płomieniach ognia,
mimo sparzeń, do wraku pognał
- nie zostało nic po obrazach.

Wszystko, co przyniósł jego mozół,
spłonęło doszczętnie w jednej chwili,
jak dziecko urażone kwilił,
krzyczał i ubliżał Bogu,

gdy się wspiał na wysokie skały,
by się zrzucić i śmierć sobie zadać,
jego twarz brudna, popielata,
ujrzała okręt w oddali,

nie wierzył wpierw swoim oczom,
lecz gdy ludzie z okrętu wybyli,

wykrzyczał do nich resztką siły
- jak znaleźli go, by przyjść z pomocą,

...on przed chwilą czuł, że stracił wszystko,
a tu nagle w tej ostatniej nędzy
wybawienie w jednej chwili przyszło.

Ludzie ci mu odpowiedzieli:
'Widzieliśmy wielkie ognisko'.

Wieża Świętego Spokoju

Cytowanie Biblii mowa nienawiści
napominanie bliźnich mowa nienawiści
troska o Palestynę mowa nienawiści
bycie chrześcijaninem mowa nienawiści

hau hau hau
szczekają psy na drogę z cierni
tam obok stoi wielki hotel
och proszę księdza jaki piękny

bez ascezy postów celibatów
cierpienie przecie to przeżytek
tu pokój zgoda ziemskich światów
w spokoju świętym płynie życie

niezwykle miękkie są fotele
jakże wygodnie się z nich patrzy
na niemożliwie wielką falę
która budynek zaraz zmiażdży

Niedźwiedź w zielonym kubraku

Dzisiejszego ranka pod moim oknem
przeszedł tłum ludzi z niedźwiedziem na czele,
dziwaczny miał ubiór i kudły na głowie,
a za nim podobnie odzianych parł szereg,

nieśli szubienice wpisane w koło,
pacyfami zwane połamane krzyże,
śpiewali, że pokój zwycięży nad wojną,
a ochrona zwierząt ich do tego zbliży,

młodzież w rytm chaotycznej muzyki
zmieniła wspaniałe 'Bóg, honor, ojczyzna!'
na 'wolności, równości, braterstwa' okrzyki,
zielonym dymem przyszło im gwizdać,

znajomo wyglądał ten zwierz na ich przedzie,
tańczący w zbyt ciasnym kubraku w kraty,
jak przyjrzeć się z bliska, to widać po pysku,
że jest to niedźwiedź brunatny.

SELFIE

Nie będę przecież milczał gdy czas tak szybko leci
muszę coś zrobić zaznaczyć zostawić
ślad mojej ekspresji wysłać się w eter
obwieścić opinię eksperta wszystkiego

jestem jestem jestem jestem
ja chcę być lubiany lubiany lubiany
uwaga no popatrz no zobacz mnie popatrz

i tylko
szum

nie jestem samotny
mam dwustu znajomych
na przeludnionej wyspie
wysyłam znaki dymne

nie widź nie słysz nie istniej

do podstawowych zasad

typu

nie garb się

nie mów przy jedzeniu

należy dopisać nowe

nie widź

gdy mama i tatuś się kłóca

gdy tatuś uderza mamę

gdy mama uderza tatusia

gdy mama wychodzi gdzieś w nocy

gdy tatuś wyciąga butelkę z barku

choć mówi że nie pije

nie słysz

gdy mama kłamie gdzie była

gdy tatuś nazywa mamę suką

gdy mówią co będzie z tą małą

bez niej byłoby dużo łatwiej to skończyć

najlepiej

po prostu

nie istniej

Przepis

Przepis na to by uwierzyć
w trzech krokach

krok pierwszy
wchodzisz do kościoła
w którym dzieją się złe rzeczy
wierni patrzą znad trybunałów
na innych wiernych
wiedzą lepiej od Papieża
co powiedział
a ksiądz to zboczeniec
ma dziesięć butelek w zakrystii

krok drugi wychodzisz chwytasz się za głowę
patrzysz do góry
rozumiesz
to cud że to jeszcze istnieje

krok trzeci przypominasz sobie
że istnieje od dwóch tysięcy lat

już wiesz
że tu musi być Bóg

i od tej pory jesteś wierzący

Przypadłość

Wstaję rano biorę prysznic
radioodbiornik tryska krwią
jem śniadanie pod brwi nieruchome
nagłówki krzyczą ludzkim mięsem
w wyścigu o moją uwagę

pijąc herbatę z nudów oglądam
jak efektownie wybucha mu głowa
płaczem syryjskich dzieci i matek
solę sobie rzodkiewkę

czasem na smartfon potruchtam oczami
po rozkładzie pociągów rozkładzie relacji
po relacji ze śmierci nadawanej na żywo
do snu sobie zagram w symulator zabójcy
ziewam na widok krwi

zgniły uczucia
serce mi nie drgnie
wytresowałem je w taki sposób
pan doktor patrzy z obojętnością
nic nie poradzę mam to samo
chroniczna suchość oczu

***Salvation not included**

Don't steal, it's a plagiarism,
we've got all of this
patented.

We're experts in politics, medicine,
everything; will tell you what to think
with pleasure.

Anything you want...
we'll give you anything you want
except one thing*,
just one thing.

To show you our love to you we're gonna give you all you need,
and if it isn't mutual we'll find you alternative enemy.

Happiness is mandatory,
all we want is happiness.
All we want is mandatory
cause happiness is all we want.

So be happy
or worry, be happy,
that's an order.

We only want the best for you
and we're the best,
will give you anything you wish
except one thing,
just one.

Czas pokoju

Trwa oto czas pokoju i nie ma już wojen,
głowy śpią tragedią żadną niezmacone,
nie budzi ich huk armat ni dźwięki wystrzałów,
bez napięć myśli błogie sączą swoim ciałom,

bo oto czas pokoju, i wojen już nie ma,
od ulicznego krzyku odpoczywa ziemia,
chodnik nie pamięta krwi zapachu i smaku,
i butów oficerskich bijących do taktu.

Wszystkie sprawy teraz toczą się po cichu,
starcy zasypiają śmiercią od zastrzyku,
by spokój był większy i dobrobyt trwał błogo
(ich choroby przewlekłe byłyby przeszkodą),

przeszkody się usuwa bezszelestnie teraz,
tak, by nie zakłócić snu obywatela
(rozrywanych żywcem osób nienarodzonych nie słyszać,
krwi nie widać), jest spokój, niezmacona cisza.

Nie słyszano od dawna, by napadli bandyci.
Już nie napadają. Żyją sobie w ciszy.
Nie ma z nimi wojen - trwa ogólny sojusz.
Zdali matury, tytuły mają, noszą
rękawiczki w kolorze gołąbka pokoju.

Jest zupełnie inaczej, nikt głośno nie płacze,
nie bije się przechodniów, nie lecą kartacze;
skończył się dzień wojen, trwa noc pokojowa
(choć przewyższa go znacznie liczbą ofiar).

Gdybym

Gdybym był swoim wrogiem
doradziłbym sobie
wierzyć że osiągnę coś o własnych siłach
trzymać się własnych zasad
nie przesadzać w pobożności
martwić się o uczucia innych gdy chodzi o dusze
być tolerancyjnym dla czyjegoś grzechu

na miejscu swego wroga
wmówiłbym sobie
że demokracja to zacna idea tylko ludzie są mendy
że pochodzę od małpy a małpa od ryby ryba od kamienia
kamień od deszczu deszcz z niczego sam powstał
że prawda nie istnieje albo każdy ma swoją
że coś a najlepiej wszystko zależy od punktu widzenia

gdybym był swoim wrogiem
kupiłbym sobie
telewizor

Pieśń seryjnych zabójców warzyw

Nie będę jadł mięsa,
bo lubię zwierzęta,
przeciwnie z warzywem,
warzywo też żywe
lecz co taki ziemniak,
on nie ma futerka,
ani nie muczy, ni to zaszczeka,
więc chlup! do zupy.

Plugawa marchewka
niech będzie przeklęta
a kuchnia obozem
koncentracyjnym
dla cebul.
Gniew mój niech znają
owoce, gdy nożem
jabłka wnętrzości
roztrzaskam na cząstki!
szyderczo go schrupię
w ognistej radości,
my - seryjni zabójcy roślin.

Gdy wyżrem zwierzętom
ich żywność wszelką,

milutkim... naszym... roślinożercom,
cóż, zostanie im... zdechnąć,
albo przerzucić się w końcu na mięso.

Pieśń o Janie Kowalskim

Jan Kowalski to siłacz, to heros,
uratował życie kilku kolegom,
cztery auta osobowe
potrafi podnieść jedną ręką,

a wiedzy nabył on bez liku,
sam siedząc w pokoju przy małym stoliku
przeczytał tysiące książek naukowych,
nauczył się kilkunastu języków,

człowiek to mądry, silny, honorowy,
sprytny i młody, miły i zdrowy,
lecz przyszłość ma marną, ogromna fuszerka,
bo - o zgrozo, zgrozo ! - nie ma papierka.

Już sporo wcześniej, gdy chodził do szkoły,
poprawiał nauczycieli historii,
otrzymał pięć nagród w konkursie malarskim,
w harcerstwie był też bardzo dobry.

Jakiż to żal, jaka gorycz wielka,
gdyż pan Kowalski nie ma papierka.

A dziadek jego zasłużony weteran,

nauczył go liczyć, i ćwiczyć, i strzelać,
lecz cóż z tego, skoro bez jednego celu
- chwalebnej, potężnej kartki papieru.

I strony ogłoszeń w gazetach przewraca,
lecz w świetle systemu nic nie oznacza,
i plują na niego urzędy, żebracy,
że oto idzie jakaś głupia łajza.

Ale on kroczy z podniesioną głową,
nie baczy na plucie, nie baczy na słowo,
i umiejętności używa swych całych
by pokonać system, urzędy rozwalić!

Stoły

Tęsknota i czekanie, jesteście w tym dobrzy,
sto dwadzieścia trzy lata praktyki jednym ciągiem,
nasz zryw optymizmu jak hejnał mariacki;
chłop wstaje od stołu i patrzy czy warto,
po czym wraca do picia.

Ja złego słowa nie powiem,
bo to trochę jakbym ubliżał w twarz matce,
stroić fochy na tysiącletnią damę
głupio jakoś, i niebezpiecznie, bo kości
ma porozciągane we wszystkie strony.

Żyjemy czekaniem właściwego momentu,
stoły zastawione suto
posłużą za barykady;
tak więc trzeba budować
zgodnie z programem
stół zastawiony w każdym domu,
przy nich pokorne kobiety i mężni mężczyźni,
gromadka dobrych dzieci
rozpoznających gdzie Bóg, a gdzie wróg;
nad stołem nie może zabraknąć krzyża.
I codziennie tak żyć, by ta wielka Rzecz
była nam pospolita.

Uchroń nas Matko od bębnów słowiańskich

Uchroń nas Matko od bębnów słowiańskich,
bo jęk ich zawodu znów z lasów dochodzi
by w młodych sercach gniew dziki zrodzić
i zwieść na szaleńcze kaskady posoki,

spójrzysz w osierdzia niewinnej młodzieży,
jak czci wiernie pamięć niezłomnych Polaków,
nie pozwól im zgubić Twojego kompasu,
nie pozwól z nich zrobić plemiennych żołnierzy,

ochroń ich Matko od pogańskich fletów,
co zmienić umysły chcą w zwierzęcy instynkt,
aż w toń rzucań niczym marzannę do Wisły
spuściznę dobrodziejstw Mieszkowego Chrzestu,

choć gniew słuszny w oczach, niech stygnie osocze,
a prowadzi mądrość, nie emocja powstańcza,
kiedy wróg wokół czyha jak głodna szarańcza,
nie zrywajcie bezmyślnie swych zdrowych owoców,

o ludziach atlasy z podziałem na rasy,
do wzoru jak ściany każdy podstawiany,
mierniki czystości krwi, bezlitosne
peruńskie piszczalki co grzmiały coraz głośniej

powrotem do czasów ciemnoty,

niech nie ulegną chłopcy tym bębnom,
co krew im gotują by zgotować wojnę,
pokłońmy się nisko Hetmance Spokojnej,
Królowej przysięgnijmy wierność.

Tak jest lepiej

Twe milczenie prawdziwe
jak nieme moje wyznanie
nie powiem n i e z d a ż y ł e m
nie zmierzałem

odeszłaś bez dwóch słów
to nic wielkiego
gdybym wiedział wcześniej
odegrałbym scenę

tak jest lepiej
ty milczysz
i ja milczę
za to szczerze

bo jeśli te słowa prawdziwe
zbędnie je wypowiadać
w przeciwnym razie
bym skłamał

tak jest lepiej
to myślę
spokojnie wychodząc z cmentarza

Cicha zagłada

Ocaleni z pogromu
śmierci wyrwani
w ostatniej chwili
żyją tą chwilą
żyją śmiercią
aż się dopełni

uratowany z obozu
żyje obozem
zdjęty z krzyża
krzyżem
cierpliwie wygląda widzianej już śmierci
niczym spóźnionej dziewczyny

a kiedyś bał się jej przez lata
lecz przyszło spojrzeć mu na moment
pod maskę czarnej Wołgi
odtąd zasypia spokojnie
bo lęk spotkała cicha zagłada
ta sama śmierć

ona zbliżyła go do życia
stanowiąc jego wypełnienie
stanowiąc jego wyjaśnienie
spełniając jego nieżyczenie

już raz poznanej bać się głupio
wręcz nie wypada

Ofiara Kalwarii

Staliśmy na Kalwarii i patrzyliśmy
jak Wcielony Bóg za nas kona
jak dokonuje się Przenajświętsza Ofiara
ty zobacz jak się ubrała
i jaki ładny ten obraz

gwoździe przeszywały Jego Członki
pójdziemy potem na lody
co powiem jutro szefowi
o wczorajszym zamówieniu

gdy Chrystus powiedział coś z krzyża
zadzwoił telefon w torebce którejś z pań

Jego Krew Najdroższa skropiła nasze twarze
a głowy myśl
wiśniowe są chyba najlepsze

Nie o różach, nie o bratkach

Wodospad, kwiat i skała to owszem, piękne rzeczy,
lecz mnie bardziej zachwyca wytrwałość ludzkiej wiary
w cierpieniach mu zadanych, i gdy krew z niego leci,
pokornie znosząc sprzeciw, przyjmuje je jak dary,

i ponad pierwszą miłość naiwnej młodej pary
stawiam tę, co dla człowieka nic nie znaczy,
by wróg jego zapomniał wspomniane wcześniej rany,
wyciągnął siną rękę i zaraz mu przebaczył,

doceniam wielką sztukę klasycznych malowideł,
kunszt uchwycenia piękna, dotarcia doń od wewnątrz,
acz podziw mój daruję tym pozbawionym skrzydeł,
co w pocie z ciężkiej pracy rzeźbią swą codzienność,

oni to rymują dzień z dniem oraz noc z nocą,
z węgla tworząc pieśni o jutrzni w złotym druku,
piszą wiersze w glinie by uroczyście spocząć
w alei zasłużonych pamięci swoich wnuków.

Z rozważań

Im bardziej rozważam Twoją Wszechpotęgę,
im bardziej rozważam swoją nędzę,
tym bardziej się zdumiewam
Twoim Miłosierdziem.

Logos

Są Trzy Osoby
w Liczbie Pojedynczej
czasownika poza czasem
Być

nic to nie rzecz
ergo nic nie odmienia się przez przypadek
oto kiedyś mnie nie było
a w materię rzeczownika
poruszył mnie do życia
Swoim Byciem
Ten Który Jest

lecz gdybym się stał
a nie był
byłbym mniej niż nicością

począłem być w czasie
żeby być poza nim
lecz jestem który nie jestem
przez grzech który jest poza Nim

grzesząc morduję
swoje być

które nie jest moje

stąd wniosek że bez łaski
jestem bogobójcą
żywym trupem

Słowo Jestem
stało się Ciałem
zaistniało w czasie jak ja
i przetarło dla mnie szlak do Ojca
zwycięzając śmierć
Swoim Wiecznym Być

a ciało moje
ożywił Duch

Dobre miejsca

Wahadłoń
z rewolwerem przy skroni
na rozdrożu
to dobre miejsce
by poddać się Jego woli

kwasoprzestrzeń
w okowach nałogu
tulenie pokrzyw
to dobra okazja
na uznanie swej bezsilności
i że wolność jest jedynie w Bogu

groboleści
w żałobie
śmierć bliskiego bliskość śmierci
to dobry moment
by pomóc kochanej osobie

aż do niechybnego przejścia
na nawrócenie
wszędzie dobre miejsca

Łaska

Syn Magnum Opus Dei
uświęcił swoją śmiercią śmierć
uświęcił Sobą krzyż
i pracę
to co było naszym przekleństwem
stało się dla nas błogosławieństwem

bez łaski jestem mniej niż niczym
bo nicość Go nie obraża
czyn dobry bez łaski jak skrwawiona szmata
odwrotność Midasa

wychowywanym samym kijem
z braku pieniędzy na marchewki
trudno to pojąć
zaś ci których rodzic nigdy nie skarcił
myślą że im się należy

gdzie głowa rodziny odcięta od tułowia
tam życie bezmyślne
gdy pana domu nie ma w domu
to myśl że owszem gdzieś istnieje
acz nie ma z Nim relacji
widuje się Go odświeżenie

gdzie matka zimne ma spojrzenie
tam bariera z lodu
gdzie matka nie odwraca wzroku
tam bunt i gniew

lecz mimo tak wielu uwarunkowań
dobroć hamuje jedynie wola
i póki grzesznik z swej zatwardziałości
nie postawi tamy
morza Bożej łaski nie zaznają brzegu

Zbliżenia

Niejedna choroba zbliżyła nas do Zdrowia
śmierć do Życia
susza do Źródła
cierpienie do Szczęścia
kara do Niewinności
walka do Pokoju
człowiek do Boga
bieda do Bogactwa
Które nie ma końca

Rzeczy

To kwestia jak ospa wietrzna
bo pierwsza a ostateczna

na początku jest śmierć
umieramy dla świata

ubranie jedzenie
pogańskie myślenie
skrwawiona szmata

skutkiem pierwotnego grzechu
jest grawitacja
bo ciągną nas do ziemi
rzeczy

te rzeczy są po to
by się od nich odbić
jak najwyżej od ziemi
polecieć jak torpeda
w Jego objęcia

rzeczy są też do budowy
rzeczy na widok których
myśl nasza wzniesie się ponad rzeczy

byśmy nie ustępowali na wytyczonej ścieżce
byśmy nie byli jak ten który chce ale nie chce
by nas Chrystus nie wyrzygał
byśmy żyli
wiecznie

Upodobanie w rzeczy
to upodobnienie się do niej
a że rzeczy się kończą
prowadzi ono do śmierci

jeśli mamy zaś upodobanie
w rzeczach niebieskich
nie zginiemy
bo są one wieczne

śmiertelność materii
przypomina nam o tym
od czego nam przyszło się odbić
mówi nam jak bardzo
jesteśmy jej niepodobni

stąd droga do Nieba
jest drogą powrotną

O rzeczach których nie ma

Nie istnieje samotność
ale krótkowzroczność
i niewiara
czyli wiara w to że czegoś nie ma
samotność to wymysł
ateistów

brak nadziei nie dotyczy ziemi
również w czyśćcu beznadziei nie ma
brak nadziei jest domeną piekła
brak nadziei to przywilej Nieba
bowiem w Niebie jest już niepotrzebna

Piękność Rzeczy Niepojętych

Zapytała mnie jaki jest Bóg

napisałem

że jest jak ojciec

ale Bardziej Ojcowski

niż jakikolwiek ojciec

że jest jak matka

ale Bardziej Matczyny

od Najlepszej Matki

że jest Miłością

Większą

niż jakakolwiek miłość

że jest Nieporównywalnie Lepszy

niż wszystko co najlepsze

że

Bóg jest jak Bóg

ale nieskończenie bardziej

niż to pojąć możemy

Twoja Miłość obejmuje nas do krwi

Podziwiam Twoją Mądrość.

To z Miłości Przeogromnej pozwalasz,
by to dziecko umierało na raka;
wypadają mu włosy, kiedy rośnie w miłości,
z niej przyjmuje cierpienie jako cenne dary,
by pokornie je łączyć z Ofiarą Kalwarii,

i z tej samej Przeogromnej Pieczy
pozwalasz to dziecko leczyć;
pielęgniarka cierpliwie uczy się chodzić
drogą troski, postępując w miłości,

i gdy dziecko umiera, i je bierzesz do Nieba,
z jęgo śmierci wyrasta jeszcze większa pokora
pielęgniarki. Tak prowadzisz
w każdym miejscu drogami
różnymi do Jednego Celu.

To z Miłości pozwalasz na gwałt pielęgniarki,
by postąpiła wyżej, iżby mogła przebaczyć,
i ta miłość tak uderza w serce gwałciciela,
że w więzieniu się nawraca; bo gdzie większy brud,
tam większa rozlewa się łaska.

Gdy wychodzi z więzienia, upada,
na to też pozwalasz,
aby zabił w sobie pewność siebie,
i postąpił wyżej na miłosnej drabinie.

Z tej miłości zostaje księdzem, nawraca,
w tym rodziców dziecka zmarłego na raka,
a oni, pogrążeni wcześniej w złym gniewie,
akceptują śmierć,
akceptują Miłość,
akceptują Ciebie.

Jest taka cisza

Jest taka cisza
co rozsadza głowy
kiedy żadne słowo
kluczem ratunkowym

istnieje niemoc
pochodząca z siły
zapatrzonej w siebie
szukającej winnych

i tęsknota dziwna
bo za przyszłym czasem
kiedy będzie znowu
jak za pierwszym razem

oraz pewien smutek
wywołany szczęściem
że tak jak jest teraz
już nigdy nie będzie

Pomnożenie chleba

Było nas pięcioro
w rozpadającym się domu
w ciasnej kuchni
u stołu
ja siedziałem najbliżej pieca
i czytaliśmy Biblię

potem braliśmy chleb
łamaliśmy i podawaliśmy sobie
ale było go wciąż tyle samo

po zjedzeniu śpiewaliśmy
wtórując mamie
znała na pamięć
wszystko

wtedy to zdarzał się cud
i nie czuliśmy głodu
nie pamiętam
czy w ogóle istniał

cud pomnożenia chleba
dokonywać się musiał
w środku

Nova Eva

do Maryi przyszedł Anioł
Ave Maria ! zawołał
urodzisz Boga !
ave to odwrotność Eva
do której przyszedł anioł upadły
zerwij z drzewa owoc powiedział
a staniesz się jak Bóg
Ewa zerwała wiszący na drzewie owoc
i przyszła śmierć
lecz Maryja wydała Owoc
Najpiękniejszy jaki widział świat
i Który przyniósł życie
i dał się zawiesić na drzewie

rozpoznanie

ukryłeś się
jak biały trójkąt na białym tle
czy chcesz abym Cię szukał

oddalone ciepło kominka
zaprasza
prowadzi za rękę jak dziecko
do spalenia

szkoła ofiary

skąd się wzięły te kolce na drodze
czemu tu tyle zasieków
na własną rękę potknąłem się
runąłem słupem soli

uczysz mnie kochać jak Ty
bezwarunkowo
moja miłość bez cierpienia psuje się
nieposolona

Patrzac na mrówki

Myślałem że wiem co to szczęście
nie wiedziałem
sądziłem że znam dobrze radość
nie znałem

nie wiedziałem nic
bo nie znałem Tego Który jest
Wszystkim

wszystko co istnieje nie z siebie
nie istnieje dla siebie

słońce nie świeci dla słońca
źródła nie piją swej wody
drzewa nie jedzą owoców

jeżeli robię coś wyłącznie dla siebie
działam wbrew naturze

miłość to ofiara
ofiara przynosi ból
bo ciało zapatrzone w siebie
nie chce się poświęcać

dlatego musimy je krzyżować
bo bez poświęcenia
nie ma świętości

dobrze jest patrzeć z miłością
bo wtedy wszędzie widać miłość

weźmy na przykład mrówki

na moim placu jest mrowisko
ilekroć na nie spojrzę
myślę

że nigdy nie zechciałbym stać się jedną z nich
by dać się przez nie dla nich ukrzyżować

a jestem większy od mrówki
o sto siedemdziesiąt centymetrów
i nieskończenie mniejszy
od Stwórcy

Drżenie kosmosu

Nazwanie

daje nam wrażenie poznania

ja znam

ale nie mam na to nazwy

oto

mając przed sobą Czyste Słowo

Co zgina nogi Chrystusową

Mocą

przedświtem

trwałem w milczeniu

rozważając

nieprzebyte

w boleści

że mimo słów palby

serce Twojej Chwalby

nie pomieści

chciałbym

ale chciałbym to pułapka

wpaść w nią jest łatwo

zawždy

wszystkiego
wyrzec się by być nikim
nikim który umiera
z miłości do Najwyższego

rozplynęły
się myśli gdy poczułem drżenie
gdzieś wokół i na niebie
Twoich dzieł

presja
jakaś sprawiła że zajrzałem za firankę
to drżał przed Twoim Majestatem
wszechświat

Kwiat krwi

Choć w trzewiach moich wzbudzasz gniew,
poróżni nas znów wojny zew,
ty dobrze wiesz...
że oddałbym za ciebie krew.

I mimo iż nasz dialog brzmi
jak dwoje trzaskających drzwi
lub niebo, gdy niezgodą grzmi,
ja chcę być twoim źródłem krwi.

Więc w każdym miejscu w chwili złej,
gdzie śmierć swój tępy wietrzy kiel,
by krew weń uszła jak przez lej,
nie będę ci żałował jej.

Kto w życiu raz odetchnął Niebem

Kto w życiu raz odetchnął Niebem,
ten będzie się na ziemi dusił,
bo obcy mu jest smak azotu,
gdy pędzi w górę biegiem strusim,

dni słońce mdłą jałową kropką,
bo widział Światło Wiekuiste,
Bezkresnej Przeczystości widok
przemienił słodko go w purystę,

wszystko tutejsze brzmi mu śmiercią,
bezdusznym płytkim czarnoziemem,
od kiedy Głos posłyszał Pewny,
Głęboki w Świętość Nieskończenie,

nieziemsko głuchy, wniebolotny,
choć ludzki w uszach głos mu bliźni,
bo w ulepionym z ziemi bracie
odbicie Boga swego widzi.

Nieśmiertelnie poważnie

Gdy mówię miłość, co myślisz: rodzina?

ja myślę: krzyż który się ugina,

ja myślę: nocą palone wioski

mocą niepobłażliwej miłości,

gdy mówię miłość, co myślisz: serduszko?

ja myślę: kolcami posypane łóżko,

stosy ofiarne dzień w dzień budowane

podskórnych pragnień ciągłym wyrywaniem,

widząc bukiety na wystawach,

wiedz: to nie miłość, to atrapa,

miłość nie kwiatki na polu liche,

lecz miłość to bicz!

na ludzką pychę,

więc jeśli myślisz: miłość,

a nic nie boli cię, nie kłuje,

to wiedz, że siebie oszukujesz,

bo miłość to sprawa nieśmiertelnie poważna,

i Bóg mnie traktuje nieśmiertelnie poważnie,

bo tak mnie kocha, iż mi pozwala

nienawidzić Go w piekle na wieki.

Kocha mnie Wszechpotężny,
cóż więc może mi grozić?
jeno me odwrócenie
się od Jego Miłości.

On mnie tak miłuje,
że szanuje mą wolność,
i pozwala się gniewać,
i pozwala wyzywać,

i pozwala mi upaść, i pozwala iść w piekło,
i pozwala jak pies opuszczony zdechnąć,
bo miłość to sprawa nieśmiertelnie poważna,
i Bóg mnie traktuje nieśmiertelnie poważnie!

Niech ta rzecz wspaniała będzie zapamiętana
na chwałę Pana,
i niech bije nas echem miłosnym to,
że tak nas kocha Nieskończenie Dobry,
że pozwala na nasze zło!

Sprawiedliwość

Pytasz:

czy jest sprawiedliwość na tym świecie?

odpowiadam:

owszem. Cierpię.

Retroinspekcja

Rzewnie wspominane zdarzenie
nie istnieje
to sztucznie zamglona wyspa
złudzenie optyczne
zderzenie historii z emocją

nostalgia
to odczyn procesu gnicia
składa się na nią
kolega z dzieciństwa
i parę zdjęć w sepii

oto jak wdzięcznie
rozkład materii
zawyża cenę ludzkiej pamięci
ergo śmierć budzi ją do życia

W porównaniu

Nie słyszałem co do mnie mówiłeś
przez woskowińę jutrz i pojutrz
skupienie na glebie to śmierć na wynos
i wszystko na tyle jest warte
na ile podoba się Tobie

Ty stworzyłeś i powiedziałeś
że jest dobre
więc to ja źle używałem Twoich dzieł
niosąc w świat nieporządek

po dziełach poznaje się autora
więc przeglądam się w Twoich odbiciach
bezpośredni kontakt mnie zabije
jak dotknięcie Arki Przymierza
lecz stworzyłeś pośredników

na wszystko warto patrzeć w porównaniu
bo stworzenie nie odbiera Ci chwały
lecz ogłasza i tym samym dodaje

przez słońce poznaję że jesteś Światłem
Nieskończonym Słońcem

przez słowo poznaję że jesteś Głosem
Nieskończonym Słowem

na drodze mlecznej gdy mnie miniecie
ujrzycie twarz zajętego sprawami niebieskimi przechodnia
to twarz poważna i pogodna
bo pogodzona z realiami

Światłowstręt

Widzę piękno niewinność i czystość
jestem brzydki winny i brudny
mam do wyboru
ukorzyć się w prawdzie
próbować się lepszyc
lub
niszczyć co piękne niewinne i czyste
by nie przypominało mi mnie
w porównaniu

ta druga opcja
jest taka łatwa

prowadź mnie Boże
trudniejszą drogą

niszczone nie będzie mniej czyste
niszczący się więcej ubrudzi

nie znosi moralizatorstwa
żyjący niemoralnie
jak złe dziecko
nie lubi napomnień
dobro na ekranie i na kartach książek

go mierzi
przypomina mu go
w porównaniu

lecz gwałty morderstwa i patologie
go nie irytują
pociesza się myślą
że nie jest tak brudny jak inni
i brud swój ich brudem
zasłania
oczyszcza
usprawiedliwia

prowadź nas Boże
trudniejszą drogą

niech nie ustanie
porównywanie
w którym widzimy jasno

Katecheza

Dopiero w pokorze
można dostrzec potęgę
w cichości
piękno słowa
w cierpieniu
szczęście
w beznadziei
Boga

nie bądź zielony
w tym co niebieskie
bo czarna godzina
w dzień biały nastąpi

garstka przemyśleń

nie mów nie ma jasności
gdybyś jej nigdy nie zaznał
nie mówiłbyś że jest ciemno

rozpieszcza mnie Życiodawca
o Jego Ramieniu
przypominają drzewa chroniące przed wichrem
otaczające wieś mą od strony północnej

oto pod stopą mą podłoga
dywan umiła chodzenie nogom
trawa zmiękcza upadek
mój Życiodawca mnie tak rozpieszcza

jakże ktoś może twierdzić że Ty nie przemawiasz
skoro mówisz do nas stale
a Mowa Twoja nieskończenie niezgłębiona

wszystko co dobre jest z Twego postanowienia
wszystko co złe jest z Twego przyzwolenia
wszystkim więc nam Siebie opowiadasz

starym dębem co góruje na horyzoncie
obrazujesz Swoją Stałość i Majestat

tłum podziwia w zachwycie słońca zachód
lecz nie podziwia jednego z leżących liści
a przecież liść tak samo dobry
bo stworzył go Ten Sam Stworzyciel

więcej uwagi na stworzenie zwraca się na wsi
bo miasto wydaje się być bardziej ludzkie
postawione przez człowieka bryły są wyższe
od stworzonych przez Boga drzew

moje ciało nie jest moim dziełem
lecz świątynią Ducha
Bożym stworzeniem

wygoń Jezu złe pragnienia z niej
z biczem z powrozów
by nie stała się jaskinią zbójców

by nie była miastem pełnym brył
lecz lasem Twoich drzew

Ucz się od topoli

Ucz się od topoli łagodnego szumu,
poddania się wiatrowi i słońcu i wodzie,
uległej wierności, ufności w pogodzie,
od nierozumnego drzewa ucz się rozumu!

ono, gdy wiosna, zielenią Stwórcę wychwala,
gdy jesień, zrzuca liście, zgodnie z Bożym Prawem,
i gdy wiatr łamie mu ręce żywicą krwawą,
skarg nie wznosi, nie pisze buńczucznych zażaleń,

i pod siekiery ciosem poddańczo upada,
płonie w piecu, oddawszy siebie całkowicie.
Ucz się od topoli, w niej jest samo życie!
ona drogę wskazuje, prawdę opowiada,

nie chce być czymś więcej lub mniej niż topolą.
Bóg wie, co dla niej dobre, i daje jej wszystko.
Nie ma nic poza tym, co jest - oczywistość.
Ucz się od topoli. Ucz się pokory

od drzewa, co chwali Boga w słońcu i w ulewie.
Jest mądrość w tej topoli - pełnienie Woli.
Nic dziwnego że Pan chciał zawisnąć
na drzewie.

Płonące drzewo

Spójrz - oto płonie drzewo w lesie,
na popiół zżera ogień liście,
i iskry w górę mkną strzeliście,
gdy blask ich po gałęziach pnie się,

tak akt pochwalny w kosmos leci
trzasku gałęzi wonnym hymnem,
i słane są błagania dymne
o deszczu łaskę w odpowiedzi,

tak ja, wśród skurczów i spustoszeń,
trwając pokornie, akt wyrzucam,
a ogień w sercu i dym w płucach
sprawia, że ręce swe unoszę,

i błagam o miłości ogień,
i proszę o deszcz łaski z Nieba,
o korność płonącego drzewa,

i tym wielbieniem, i błaganiem,
leśnie pokornym ufnym trwaniem,
płonąc, na Twoją chwałę śpiewam !

Po co są góry

Łaskawy jest Stwórca artystom, że dał im oglądać góry,
Majestat Swoj Święty objawił przez wzniosłe szczyty ziemi,
by mieli jak wielkość wyrazić porównaniami swymi,
i wyobraźnią się wznosić ku niebu po raz wtóry,

masywne grzbietów łańcuchy, korony globu zaszczytne,
gwiazdy naziemne, choć bliskie, stroniące od dotyku,
pierwsi adresaci promieni, strzeliste perły gotyku,
stojące, mimo wichrów, w trwałości monolitem,

stworzone przez Boga
jako przestroga,
by nie próbował żaden z artystów
wznosić się ponad zdolność umysłu,

wszak wobec gór widoku,
małe jest w ludzkim oku
wszelkie artysty dzieło, ułomne Bożych dzieł odbicie,

Jeden jest tylko Stworzyciel,
Stworzyciel gór,
co potęgą miazdzą swą na wiór
człowieczą pychę!

Gdybanie gdyby nie

Jeśli nie dla Chrystusa, to po co?
żyć inaczej zaszkodzi,
lepiej się nie narodzić,
niżli nie dać urosnąć Bożej Łaski owocom.

Co gdyby nie Bóg?
cóż za pytanie,
którego nie byłoby gdyby nie Bóg.

Czy ktoś cierpienia nigdy nie zaznał,
czy może za cel ma uchodzić za błazna,
pyta - co gdyby nie Ojciec,
co gdyby nie Syn,
co gdyby nie Duch?

więc odpowiadam:
sznur u sufitu,
zsiniałe truchło,
zamknięty grób.

Adam robi rachunek sumienia

Stworzyłeś mnie z miłości oraz prochu ziemi,
obdarzyłeś mnie ponadto Swoim podobieństwem,
abym chwałę Twą pomnażał, ale oto jestem
złym plagiatem Dobrej Woli, błędząc pośród cieni.

Daleś słowa, bym zapalał nimi serca wnętrza,
niósł Nowinę Dobrą o Twojej Nieprzebranej Łasce,
siał pod deszczem Jej, by kwitła Wiara Przenajświętsza,
lecz i to należy do mych podłych zaprzepaszczeń,
bo nim zacny mądry wyraz we mnie gdzieś zamieszka,
to wykrzywiam mowę w gniewu winną zawsze paszczę!

Daleś tchnienie; każdy wydech miał być słowem 'kocham',
bo bez uwielbiania Ciebie człowiek mrze w niemocy,
a płuc każde poruszenie to jest jęk sierocy,
acz w doczesnej krzątaninie wszystko to rzecz płocha!

Na Swój Obraz mnie stworzyłeś, ja podarłem płótno,
na wyrwanej duszy kreślę własne bohomazy,
upadając przy tym, w proch wróciwszy stokroć razy,
i mamrocę swe ad vocem inwokacją smutną!

Tyś odpuścił moje winy, tak jak żeś obiecał,
mnie tak trudno kochać bliźnich, przebaczyć występki,
Ty jesteś mi zawsze miły, ja im nieprzystępny,
nogi z wosku, ręce z gliny, mężność ma kobieca!

Oto ja - oto Adam - językiem oto władam,
jam jest autor stu tysięcy różnych opowiadań
- lecz dotyczy Ciebie li co siódme w mej wymowie -
ja, stworzony na Twój Obraz, niepodobny Tobie!

Ewa robi rachunek sumienia

Wysłałam z zebra mego męża, aby dlań być wsparciem,
skłaniać go ku dobrym rzeczom skromnym swym jestestwem,
lecz jam cierniem w jego boku, gwałcę co niewieście;
posłuszeństwo we mnie jest skazane na wymarcie.

Cichość w życiu mym być miała pieśnią mi nieobcą,
miałam być Ci wierna, Boże, jak przyjacielowi,
pilnie ćwiczyć się w pokorze, co sprzyja celowi,
a miast tego wciąż ulegam mrzonkom i emocjom!

Darzyć miałam tych najmniejszych cnym matczynym ciepłem,
acz złe przywiązanie miłość krzywi, nadwyreża,
tak że w buncie z ciałem blisko mi do nazwy węża,
w tym przewrocie, w swym szaleństwie, co zasiałam, depczę!

Jako drugą mnie stworzyłeś, ja zaś się wywyższam,
mknąc gdzie owoc zakazany wpada mi do oka,
świecąc złym ultrafioletem w duszy mej pomrokach;
dom porzucam, delikatność dusząc w sobie pyszna!

Dałeś mi suknię dziewiczą, noszę spodnie buntu,
miałam czynić męża lepszym, skłaniam go do grzechu,
słucham obelżywych plotek za dnia i co wieczór,
matka życia - stałam się zepsucia opiekunką!

Oto ja - oto Ewa - uczynek mój to plewa,
dając posłuch kłamstwu zrywam śmierć z rajskiego drzewa,
korzę się przed Tobą, Panie, w prochu słów, i padam,
ja jestem jawno grzesznica, jam jest drugi Adam!

Misericordia

Oto ręka moja,
którą bliźnich ciała zasiniałem,
bliźni - słowo to od blizn się wzięło zadanych prawicą,
jadam, piszę, i pozdrawiam pugiuałem,
przezeń zgody ciepłym słowom przyszło w ciemną wpadać toń,
duszo, patrz - oto przybita Jego prawa Dłoń...

moja kończyna nieszczęsna,
co zrywać z kosmosów pragnęła planety,
jakże jest niemidasowy jej dotyk !
a każda z pięciu odnóg chce budować imperium,
stąd i słońce boleje pełne śladów od motyk,
jak spuszczone z łańcuchów kwadrygi rozbestwia,
patrzaj duszo na Krew spływającą z Jestestwa...

oto nogi moje, jedna i druga,
tchórzliwe stopy najlżejszego żelaza,
dezercji winne krzywe wieże obczyzny
na plantacjach pieprzu gdzie zimują raki,
gdzie po strusiu została tylko dziura w ziemi,
krótkość ich wskazuje, iż posiadacz jest kłamstwem,
choć straż ucieknie, to sumienie go dorwie,
teraz patrz na przeszyte Jego Nogi gwoździem...

oto twarz zdradziecka
miłująca niesnaski,
niemogąca przetrwać dnia jednego bez maski,
policzki trzyma za pancerną szybą,
smakuje owoc i mówi pycha -
kłamliwa szczudeł akwizytorka,
wolty w spojrzeniu, czerwone punkciki,
celownik na nosie i słowo -
rzut młotem sędziowskim,
duszo, patrz, jak Krew cieknie spod cierniowej gałązki...

widziałas jeża? to ci wiele wyjaśni,
na plecach nosi znaki mojej przyjaźni,
teraz patrzaj, duszo, jak twój Zbawiciel cierpi
za me myśli nieskromne obnażony przed ludem,
ilekroć odwróciłem się do bliskich plecami,
przez zniewagi moje był biczowany,
rozpychałem się łokciami by zdobyćże osiąść marne,
gdy On z krzyżem ciężkim na ramionach wchodził na Kalwarię,
byłem łotrem, jestem grzeszny - to stwierdzenie wszystko
streszcza,
z przebitego Boku płynie Tajemnica Miłosierdzia...

Modlitwa

Królu nad króle, litościwy Panie,
wysłuchaj z łaskowości Swojej, z której jesteś znany,
mnie – szlamu ziemskiego, wylęgarni grzechów.

Skoro mnie, podłego grzesznika, łaskawie poratowałeś,
zmiłuj się i nad moimi bliźnimi,
którzy wszak w porównaniu do mnie są niemal jak aniołowie.
Wierzę, że możesz na jedno Twe słowo
wymazać wszystkie ich winy, i nawrócić do Siebie.
Skoro nade mną, niewdzięcznym robactwem,
tak wielce się zmiłowałeś,
o ile bardziej łaskawym okiem Swym spojrzysz na nich.
Ufam, że wylejesz na nich strumienie Twojej łaski.
Byłoby bowiem dziwne, gdyby Twego zmiłowania
doznał godny pogardy robak, którym jestem,
a stokroć lepsi ode mnie go nie doznali.

Zmiłuj się nad mordercami, wszak i ja zamordowałem
Ciebie, mój Panie, przybijając do krzyża.
Zmiłuj się nad szydercami, wszak i ja szydziłem,
Święte Twe Oblicze grzechem opluwając.

Zmiłuj się nad złodziejami, wszak i ja kradłem
ze skarbcza Twojej łaski, rzucając ją w błoto.

Zmiłuj się nad profanatorami, wszak i ja
przyjmowałem Twe Ciało, pełen gnoju zepsucia.

Zmiłuj się, Dobry Ojcze, nad dzieciobójcami,
wszak i ja skazałem na śmierć Twego Syna.
Zmiłuj się nad kłamcami, wszak i ja kłamałem,
bo myślałem, że nie ma we mnie grzechu.

I spraw, niech nie pożądamy szczęśliwości wiecznej
bardziej niż pełnienia Twojej świętej woli.

Amen.

Otwieracz do oczu

Posłuchaj, człowiecze, prawdy o sobie,
bo oto ci zsyłam otwieracz do oczu;
głowę swą podnieś wzwyż –
przez krzyża pryzmat patrz,
bo oto stoi krzyż,
oświećla twoją twarz.

Smutnyś, że ci jeden bliźni winy nie przepuścił,
a sam żeś innego w myśli słał hen do czeluści,

zdradził cię bliski przyjaciel, wołasz o nim: Judasz!,
to jest kara dla cię, owcy przede Mną nie udasz.

Poznaj swą nędzę, człowiecze,
bądź wdzięczny za kary;
głowę w pokorze zniż –
to kładzie się jasnym cieniem
zbawienny słodki krzyż,
rozjaśnia tve sumienie.

Pogoda nie w smak tobie, i mówisz coś o pechu,
przypomnę, jak męczyłeś Mnie gradobiciem grzechów,

narzekasz, że cię łupie w krzyżu wciąż na nowo,
wspomnę, że Mi grzechem dałeś śmierć krzyżową.

Podążaj, człowiecze, krzyżową drogą,
to szkoła życia i wychowania;
głowę swą skieruj na wprost –
by dojrzeć, grzech dojrzeć w sobie trzeba,
przed tobą stoi most
do Nieba.

Kacie wersy

Znam gwoździ kształt, upadków ból, metalu dotyk,
widuję często obraz, jak wisisz na drzewie,
acz co się działo tam - w ciemnicy, tego nie wiem,
przez to nie jestem w stanie zasnąć dzisiaj w nocy,

w mych myślach cierń, co Głowę ranił Twą zażarcie,
wiele słyszałem, jak przeszywał Twoje Ciało,
lecz co się, Jezu, z Tobą tam w ciemnicy działo,
nie wiem, i to przeraża mnie najbardziej,

trudno jest sobie wyobrazić męki, poty,
i Krew wylaną za nas na krzyżowej drodze,
acz cóż za męka tam czekała Ciebie srodze,
że aż tak mało w Biblii napisano o tym?

mym każdym grzechem biczowałem Ciebie wredny,
wbijając miecz w duszę Twej Matki i Dziewicy,
lecz nie wiem, Panie, co zrobiłem Ci w ciemnicy !
i ta niewiedza niepokoi mnie do głębi !

Wieczorna wiwisekcja

Przyczepiły się chwasty do ciała
dawniej parzyłem z nich herbatę
teraz odrywam wraz z członkami

celem jest wypracować cnoty
stać się bogatym poprzez braki
siebie się pozbyć bez żałoby

wpierw amputuję swoje szczudła
gliniane nogi wieży Babel
co małość mą okłamywały

powieki moje otwarte na oścież
co nie odeгнаły widoku monet
zszyję obrazem dwóch monet ostatnich

tłuszcz brzuszny spalę na żalu
ścięgna postanowieniem zacisnę
co chciało cudze na własne nie zasługuje

niedokończone kończyny górne
liche kikuty cnych zamiarów
co dzień niech cierpią pod ofiarnym nożem

wysoki rachunek nie do spłacenia
następuje egzekucja długu
sumienie tryska krwią

to piękny czas narodzin
pod osłoną nocy
wyrzucam swoje zwłoki

Zabijaj się

Kto idzie za głosem swego serca
ten zmierza do piekła
kto podąża za własnym marzeniem
ten szuka nieba poza Niebem

nie odkładaj Nieba na później
bo w każdej chwili możesz umrzeć

zabijaj się
noś zawsze fartuch rzeźniczy
witaj dzień każdy z nożem ofiarnym w dłoni

zabijaj się codziennie
aby żyć dla Niego
zabijaj się codziennie
aby być narzędziem
zabijaj się codziennie
aby On żył tobą

ty jesteś za mały na Niego i ciebie
rób miejsce
zabijaj siebie
żeby żył przez ciebie

rób miejsce
coraz więcej
aż zemrzesz

tylko wtedy
będziesz świętym

Potknięcia i siniaki

To nie Ty milczałeś
to ja nie słuchałem
to nie Ciebie nie było
mnie nie było przy Tobie

ja Tobie ocet a Ty mi wodę
ja Tobie śmierć a Ty mi życie
Panie przedziwna Twoja miłość
przedziwne panowanie Twoje

i tej miłości
panowaniu
w całości oddać się potrzeba

zrywałem z Ciebie
do ran przyschnięte
szaty
a Ty codziennie mnie odziewasz

niepojęte miłosierdzie
z którego codziennie mi pomagasz
miłosierdzie niezauważane
przeze mnie

ogrzewany słońcem
słońca nie zauważam
tyle mostów pode mną Twym oprawcą
nie zapadło się wstrzymywanych Ręką

pozwoliłeś bym się potknął o
kamień
i wtedy zwróciłem na Ciebie uwagę

i zauważyłem mnóstwo kamieni
o które
dzięki Tobie
się nie potknąłem

i słońce
którego mogło nie być
i mnie
którego mogło nie być
i kamienie
których mogło nie być

Ty jesteś Dobrym Ojcem
ja Twoim dzieckiem
dobry ojciec wychowuje swoje dzieci

dałeś mi ślady po potknięciach
również wspaniałe dary
bo od Tego Samego Darodawcy

który daje tylko to co dobre
Sam będąc Dobrem Jedynym

siniaki
przypominają mi o Twojej dobroci
dzięki nim patrzę z wdzięcznością na słońce i pokarm
i na ziemię całą

patrzę na te siniaki zdobiące me ciało
z wdzięcznością za nie
i jednocześnie z wdzięcznością że ich mam tak mało

Zapomnę

Ja zapomnę ja wiem że zapomnę
o tym że jestem zdrowy
przyzwyczaję się znowu zapomnę
i nie będę na długi czas wdzięczny
znów zapomnę na pewno zapomnę
o tym że nie ma wojny

ale Ty jesteś Dobry
i Ty mi przypomnisz
kaszelem gorączką spuchnięciem nogi
że jestem zdrowy

ja zapomnę lecz Ty mi przypomnisz
wystrzeleniem rakiety zawaleniem domu
i będę na krótki czas wdzięczny
za pokój

Rodzina królewska

Nie jestem w stanie, nie jestem w stanie
odwdzińczyć się Tobie.

Ty wszystko masz, Ty jesteś Wszystkim,
więc coś Ci dam?

Lecz są Twoje dzieci - to moja rodzina -
głodne, zgubione, daleko od Domu.
Teraz rozumiem: wspierając żebraka
odwdzięczam się Bogu.

Ten żebrak to dziecię królewskie,
ten facet idący z Perłą
ma w żyłach Krew mojego Pana,
i wypowiada s ł o w o
- berło!

Śmierdzi od niego gorzałą,
coż to. Boże Drogi,
Ty czując smród Judaszowej zdrady,
umyleś mu nogi!

Milsza Bogu

Nad gór świątynnych spadziste szczyty,
klasztory, gdzie bezruch trwa wyśmienity,
popołudniowy słońca wnieboskłon,
gros ptaszyn w nim, co płąsa beztrosko,

nad niebostyczne Świętych statuy,
złote promienie ciepłej kapsuły -
co pomroczości są na pohybel,
dewocjonalny zbiór malowideł,

nad, spośród pereł, perłę przeczystą,
katedrę - nieboziemski peryskop,
minerał, w który aż żal wbić młotek,
skarbnice bogatych w treść bibliotek,

czy zwyciężenie Kościoła wrogów,
ponad to wszystko jest milsza Bogu
- Który Wszechmocą świat przenika -
szczerze wylana łza grzesznika.

Pytanie

Z czego znany jest Kain
oprócz śmierci Abła?
I ja, morderca Pana,
mam być z wierszy znany?

Ale biegnę, jak od studni
Samarytanka,
zostawiwszy za sobą
spraw glinianych dzbanek.

Modlitwa artysty

Uchronń mnie Panie od próżnej chwały,
lepiej by się prace moje nie sprzedały!

niechaj Tobie poświęcam moje ręce i wszystko,
pod natchnieniem gdy będę, niech pamiętam, skąd przyszło!

twórczość ma niech przybliży jej odbiorców do Ciebie,
jeśli chcesz, użyj jej na ich nawrócenie,
ale proszę, niech ja o tym aż do śmierci nie wiem!

Ważna rozmowa

Cóż mam powiedzieć Tobie,
kiedyś Ty jest Słowem?
cóż mam skonstruować,
skoroś wszystko stworzył?

lecz Słowem jesteś Milczącym,
lecz Słowem jesteś Zakrytym,

a skoro wszystko, co czynisz, jest ważne,
to milczenie także,

więc uklęknię i pomilczę z Tobą,
niech to będzie naszą rozmową.

O ciszy

Kojąca nad szum strumyka
nad szept wiatru łagodna
kosmosu nieustanna muzyka
lilia nawodna

cisza
ojczyzna moja
stan najwyższej pokory
zasłuchania w Boże Bycie

nie ma takiej ciszy
co nie zwieńczyłaby chwili
wielką myślą

wypełniając przestrzeń
swym słodkim jestestwem
wyraża
wszystko

dawniej byłaś dla mnie nie do zniesienia
jak pustka którą pilnie trzeba wypełnić sensem
dziś wiem że gromadzisz sens sama w sobie

jesteś głębszym rodzajem rozmowy
wyostrzasz każde słowo
już nie bronię się przed tobą lecz pragnę
bowiem w tobie najłatwiej
dostrzec prawdę
to dlatego się ciebie bałem

prosta zasada
im więcej hałasu
tym więcej kłamstwa

widzę starszego pana który milczy przeważnie
myślę sobie ach ileż w nim prawdy

prosta zasada
człowiek miłujący ciebie
nie boi się spojrzeć na własną nędzę

pochyla się nad nią tak bardzo
że zmuszony jest w końcu uklęknąć

O miłości małżeńskiej

Jeśli chcesz kochać doskonale
wpierw zadaj śmierć miłości własnej

miłość jest cicha
niepodobna kwiatu
ma zapach gotowanych ziemniaków

młode małżeństwa mają ciche dni
stare małżeństwa mają ciche lata
dla nich kochać nie znaczy zaskakiwać
lecz zostać pomimo wszystko

ich egzystencja odbywa się bez słów
bo już wszystkie znają
mówienie do siebie to oznaka szaleństwa
a oni są jednym ciałem

Mistyka codzienności

(poemat ku pamięci Wojciecha Bąka)

I

Wtórny wtorek wczesnym rankiem
w Mieście Stu Bliźniaczych Brył,
szary promień przez firanę
budzi opadłego z sił;

wznoszę ciężki namiot ciała,
co by na świat podły wylec,
chęć gdzieś mi się zapodziała,
zbił ją mizeroty rylec;

czasu zręby: rzeka wartka,
niczym niechciane podarki,
kalendarzem jedna kartka:
produkt mej kserokopiarki;

witam błotne krajobrazy,
spojrzeniami jak kańczugi
chłoszcząc szpetny kraj odrazy
- świat arktyczny z Tabalugi;

spotkałem sąsiada. Ryszard

z siną twarzą ziewał z okna,
zapytałem go, co słyhać,
lecz oglądał ten sam program;

świat, ten szalbierz, zbir i zbrodzień
żonie jego nie przepuścił,
nowotworem karmił co dzień,
posłał w głąb chłodnej czeluści;

ja już śmierci się nie sromam,
zimne są mi trzewia ziemi,
strach jest jak choroby omam,
a ja wielbię zdrowo niebyt;

niosąc smętnie do fabryki
swego ciała rusztowanie,
ustawicznie szarpię wnyki
moich myślnych przyzwyczajień;

rzucam w siebie obelżywie
skargi gnój o braku buntu,
że się temu nie sprzeciwię,
żem jest jak ciele na sznurku;

poniewczasie jest na ogół,
praca – śmiechu godny taniec,
życie najgorszym z nałogów,
to jest sztuczne oddychanie !

II

Klatka schodowa, klatka piersiowa, wszędzie klatka.

Szelki, suwaki, zamki, szkielety, kości i ścięgna.

Jakby tak można, ach, gdyby tak można... być hen w
zaświatach...

gdyby tak można się stąd wydostać, ten świat pożegnać !

zostawić ten chleb wtorkowy psom, i być ponad chlebem,

i wtorkiem, i psami,

wyjsć poza kratę praw i materii, przekroczyć barierę
wszystkiego co znane;

...

nade mną ptaki odlatywały na zimę,

pytałem, czy nie ma wolnych miejsc,

w poszukiwaniu energii i światel odbyłem zupełnie obcy rejs,

szukałem spodków, tajemnych znaków, połączeń

wyzwalających punktów,

znalazłem tylko śmierć głębszą niż tamtą, straciłem nadzieję
ratunku.

Nie widziałem sensu w świecie, nie znalazłem poza światem,

nie miałem już nic, co mógłbym śmiercią zaprzepaścić,

chcąc opuścić trosk więzienie, by jak ptaki latać latem,

tak mój ślepy umysł grzeszył pychą znad przepaści !

III

Wtórny wtorek wczesnym rankiem
w Mieście Stu Bliźniaczych Brył,
złoty promień przez firankę
zbudził opadłego z sił !

nie wiem, czy ktoś to wymodlił,
lecz Opatrzność dała w dani,
iż mój byt wielce wyrodny
wzięła w dłoń Gietrzwałdzka Pani !

znam swój błąd – chciałem nakarmić
szczęściem oczy, język, uszy,
wiodąc w nicość żywot marny,
wcale nie myśląc o duszy !

w Prawie Twym nie czuję teraz
wcale żadnych ograniczeń,
Prawo Twe mnie nie uwiera,
jest w Nim wolność oraz ... życie !

jakże mogłem żyć bez Ciebie?
zaraz – może mnie nie było?
byłem trupem w żywym ciele,
póki nie nastąpił wyłom !

póki nie nastąpił wyłom...
jakbym zerwał z Tobą związek,
zaufałem wątłym siłom,
gwałcąc zacny obowiązek !

a ja przecież się nie liczę,
jeśli się nie liczę z Tobą,
sam nawet nie mogę istnieć,
tylko przez Dziewicze Słowo !

ja zasługuję na piekło,
tylko piekło i nic więcej,
ale dzięki Tobie cierpiąc,
błagam o Twe Miłosierdzie !

IV

Zniknęły me lęki, wyzdychały fobie,
od kiedy polegać przestałem na sobie.
Tu kończy się chłopiec, zaczyna mężczyzna,
gdzie zboleły człowiek swą bezsilność przyzna.

Jestem dowodem Twojego Miłosierdzia,
bo w piekle nie płonę, choć grzechów ciężar
sprawić by mógł wieczność w śmierci mroku
i łzy wylewane do utraty wzroku.

Niewdzięczny człowiek wylazł z cienia
i znalazł proste wyjaśnienia,
pomroki zrobiły ze mnie wymarsz...

i wiem, że zawsze jesteś przy nas,
jak przy konającym psie
troskliwy weterynarz.

Ja, co tak bardzo zmian nie lubię,
nie powiem więcej:
weź moje serce,
gdy już niczego na przegubie
nie będę czuć.

Spraw, bym się nie bał najważniejszej
zmiany, co w myślach olbrzymieje –
śmierci. Bo przecież Ty przeszedłeś
przez nią, więc trzeba mi po śladach
Twoich pójść.

V

Nie ciąży mi już ciała namiot,
bo każde Twoje brzemie lekkie,
bo każdy krzyż znoszony z wiarą
czyni mnie mniej podłym człowiekiem;

i kiedy mnie nachodzą bóle,
nędznymi pole oraz miedza,
to słodko jest tym bólom ulec.
To Bóg w cierpieniu mnie odwiedza !

Ty uświęciłeś pracą pracę,
więc każdy trud ku Twojej Chwale
jest jak po Niebie z Tobą spacer.
Ten trud nie martwi mnie już wcale !

i chleb wtorkowy ma znaczenie,
i dobre słowo dla sąsiada,
i wszystko – Twoje namaszczenie,
wszystko mi Ciebie zapowiada !

i kiedy bomby, rak, i krzywda,
nie załamuję rąk, nie płaczę,
lecz z moich ust płynie modlitwa,
mordując troski jak siepacze !

i śmierć jest również uświęcona,
i także być modlitwą może,
jeżeli zniosę ją w pokorze,
Po Trzykroć Święty Dobry Boże !

VI

W drodze do konfesjonału,
wszystko, co nie mówi,
wypomina moją małość.

Tak na przykład, z rzeczy małych,
sądy me nad Magdaleną
opowiada kamyk.

Mijam wtem przydrożną jabłoń,
myślę: zakazany owoc
grzechem wzięła ma dłoń.

Zerkam na pobliski cmentarz,
jakże często swoją duszę
czynem złym uśmiercam.

Wracam, wokół każdy obiekt
- wszystko, co nie mówi -
mówi mi o Tobie.

Cmentarz w raczej marnym stanie
przywołuje w myślach moich
Twoje Zmartwychwstanie.

Z drzewa owoc robak wyżarł,
w wyobraźni widzę Miłość
Objawioną z Krzyża.

Patrzę: skały dookoła,
w mojej głowie pierwszy Papież
Twojego Kościoła.

VII

Krzyż codzienny, krzyż wspaniały,
pieśń wstydu grzeszników, pieśń chwały,

pieśń chwały i wstydu,
pułapka na wroga,
świadectwo miłości, pychy niszczyciel,

zgorszenie dla żydów
i głupstwo dla pogan,
a dla mnie zbawienie i mądrość i życie !

VIII

I oto kiedy się potykam,
to myślę sobie: dobrze mi tak !
prosiłem się o ból swym czynem
lub brakiem czynu,
kara –
nieproporcjonalnie mała !

bo zobaczyłem, że jest Coś
– to znaczy –
Coś, czego nie da się zobaczyć,

i idę za Tym, Co przysłania
mi horyzont –
Tym, Czego oczy me nie widzą,

opisać Tego mi nie sposób,
zakrzywia mój kręgosłup,
bym po to siebie upokorzył,
by Ciebie móc wywyższyć.

IX

Wyzwól mnie, Jezu,
ze strachu przed poniżeniem,
z lęku przed wyśmianiem,
z trwogi przed skrzywdzeniem,
bo zasłużyłem na to wszystko
i na znacznie więcej.

Panie, niech nie czynię niczego dla siebie,
niech czynię wszystko dla Ciebie,
bo nie ja, lecz Ty jesteś moim Bogiem.

Ty niosłeś krzyż,
a ja miałbym iść
w przeciwną stronę?

Żyć zawsze wyłącznie tak, jak się Tobie podoba
to jedyna droga,
cała reszta - manowce.

Przedemną więc droga do Nieba.

Wyzwalać się z niewoli własnej woli,
oddawać się w niewolę Woli Bożej,
nie ma innego wyjścia,
nie ma innego życia,
nie ma innej drogi.

X

Każda jedność poza Tobą jest rozdarcie,
każde zdrowie poza Tobą jest chorobą.
Obym niósł krzyż życia mego nieodparcie,
obym serca nie wyłożył kostką.

Obym był Twoim narzędziem przede wszystkim,
oby powieść dobra mogła mi się powieść.
Ból i radość mówią mi, że jesteś Bliski,
bycie chorym z Tobą to jest samo zdrowie.

Dziękuję Ci, Boże, za doczesność,
co jest mi przedniebieską musztrą,
od niej zależy moja wieczność,
bo DZISIAJ służy do użycia
na lepsze nieskończone JUTRO.

Wszystko z Twojej woli,
wszystko na Twoją chwałę,
wszystko z miłości do Ciebie
na wieki wieków. Amen.

Katoliku – do broni !

Niech każdy dzień będzie jak szaniec,
Słowo pociskiem w wad kohortę,
broń najcelniejsza to różaniec,
który oplata ci aortę,
a odpoczynek? owszem, kiedyś,
jakoś tak... post mortem !

Spod Wodospadów Łaski

Jak dla nurka życiodajny haust powietrza poi płuca,
jak na twarz śpiącego świtem gwiazda ciepła promyk rzuca,
jak nadmorskiej bryzy powiew zbudza żółwia spod skorupy,
Łaska Twa nas cudnie darzy,
rodząc śpiew na smutnej twarzy,
przemieniając nasze modły w krwi ofiarnej ostrosłupy,

przeto serca mego stajnię w monastyrze mury zamień,
daj by chwałę Twoją głosił każdy jego bury kamień,
niech Cię wielbię, choć strudzony, chociaż zlany potem wielce,
nie daj, żeby wiara stygła,
ten nasz święty paradygmat,
który w duszy mej pokruszy wszelkiej barwy złote cielce.

Lulajbajka

Zaśnij już dziecię, bowiem ciemno,
w ufności Bogu tonie wieczór,
daj więc swym oczkom małą przerwę,

gwiazdki nie świecą nadaremno,
wie o tym chłopczyk z Bangladeszu,
który po ciężkiej pracy drzemie,

noc pachnie deszczem i nadzieją
tak samo tu, jak w Kurdystanie
dla ośmioletniej żywej tarczy,

choć oczy jej od łez się kleją,
bo mąż na gwałt bije nahajem,
spokoju jej do snu wystarczy,

i mały Chińczyk śpi już także,
z krzyżykiem w ręku, co go starsi
nie pozwolili nosić w szkole,

i dziecko przez wyrodną matkę,
która przyjęła nowy zastrzyk,
zasypia śmiercią nieochrzczone,

zmruż więc swe oczka w zaufaniu,
wiedząc, że gdy coś ci się stanie,
będzie to tylko moja wina,

nie masz co płakać, dziecko małe,
śnij o legendzie Arturianów,
a przyjdzie ranek lada chwila.

Przypowieść o przyjacielu

Nie pojechałeś wtedy z nimi
pokrzyżowała wielkie plany
ospa wietrzna

pamiętam twoje narzekanie
że oni wszyscy tam nad morzem
a ty w łóżku okropkowany
musiałeś zostać

cztery dni później stoję na klatce
napromieniowany wieścią
powtarzam ją w głowie
próbuję ubrać w słowa
lecz za bardzo świeci

potem stoję przed tobą
ty leżysz w kropkach
nie przestajesz narzekać
na te szczęśliwe punkty
błogosławionej ospy wietrznej
na ten dar od Boga
jeszcze przez chwilę nie wiesz
o ich ukrytym pięknie

i oto zdaję relację
śmiertelny wypadek
na ekspresowej es sześć
cała czwórka nie żyje

patrzysz oniemiały
cały w cudowne kropki
a pod tobą już nie łóżko
lecz oślica Balaama

Broń orła!

Siedzieliśmy ranem
przed ekranem,
braciszek i ja.

Pady w dłoniach,
ja znów wołam:
broń orła!

Mozolne szranki,
jadą tanki
na naszą bazę.

Zostawiam w tyle
braciszka, płynę,
zebrałem bonus.

Patrzę - najgorzej,
odsłonięty orzeł,
znowu przegrana.

Krzyczę na brata:
ty broń, ja atak!
moja taktyka.

Lecz znów powtórka,
ktoś woła z podwórka,
kończymy grę.

Po latach dziesięciu
o Serbii wzięciu
zamarzył wróg.

Braciszek poszedł,
śmierdziało zachodem
i demokracją.

Jankesi pomogli
w islamskiej zbrodni
do spółki z NATO.

Zrzucili bomby,
i wiele świątyń
zdeństowano.

W tych gruzach poległ
braciszek Olek
ubrany w mundur.

I choć nam wzięli
kawałek Serbii,
to jestem dumny

z braciszka Olka,
obronił Orła.
Obronił Orła!

Szanta maryjna

Wizerunki wewnątrz człowieczych nawet w snach nadpsute,
syn bez skruchy prędko niech wypadnie za szalupę,
by wnet uczył się powierzyć Matce z Guadalupe,
Ona nam Morską Latarnią, Ona nam Morską Latarnią,

niechby lewiatanów tysiąc, niechby morskie węże
chciały nam bogactwa przysiąc w pieśni o potędze,
by plugawić oceany niecnym słów jestestwem,
ich Niepokalana Pani swą Czystością zdepcze,

bacz, bo śliskie kłamstwo czyha w obcych mgieł tumanie,
oddać ster to przyszłość licha, nad nim miej czuwanie,
dobrze wiesz, jak działa pycha, bracie, weź różaniec!
on nam bronią oraz tarczą, on nam bronią oraz tarczą.

Pieśń do Przenajdroższej Krwi Chrystusa Pana

Łask wszelkich krynico
święta żywico
z kalwaryjskiego drzewa życia

Ciebie czcić pragnę
Ciebie pić pragnę
Tobą żyć pragnę

ofiarna manno
najdroższa słodka
Krwi zmywająca krew z rąk łotra

z grzechu mnie obmyj
z grzechu mnie oczyść
przed grzechem obroń

Krwi z Ciała Boga
z Rodzicielki Boga
przelana na oświecenie pogan

pamiętko męki
różańcu święty
świadectwo mocy i potęgi

radość przeczysta
niewysłowiona
pić sok z Owocu Dziewiczego łona

o nie daj Panie
bym przez jaki błąd
pił własny sąd

Psalm psi

Na co komu pies niewierny
takiego wyrzuca się albo usypia
lecz łaskowości mojego Pana
jak żyję nie widziałem granicy

o jakże smutne muszą być
zwierzęta bezpańskie
choć wykopywałem dziury w Jego ogrodzie
wyję pod drzwiami
i Pan mi otwiera
i pełna jest zawsze miska jedzenia

dobry jest Pan
nie odrzuca psów kalekich i bezużytecznych
ale wpuszcza do Swego domu
nie ma względu na rasy
ani na kolor sierści
bo Serce mojego Pana przestronne
wszystkich pomieści

wytresuj mnie proszę
bo pragnę jedynie Tobie się podobać
spełniać Twoją wolę najlepiej jak mogę
a dzięki Tobie bardziej niż mogę
bo bez Ciebie nie mogę nic

żałośnie skomlę
i mam zaufanie
bo wierny jest Pan
dla niewiernych psów

Moja Wiara

(ku pamięci Anny Słonczyńskiej)

Święta Wiara Przewspaniała, Święta Wiara Tajemnicza,
Wiara Jedyna Prawdziwa, Święta Wiara Katolicka.

Moja Wiara wzięła prędko w cugle kraje wszystkich światów;
moja Wiara ogłoszona była przez kilku rybaków,

a Jej Księżę jedną mową zdobył trzy tysiące ludzi;
a Jej Księżę na dziedzińcu przed sprzątaczką zwykłą stchórzył,

a Jej Apostoł Narodów z pogan uczynił chrześcijan;
a Jej Apostoł Narodów wcześniej ludzi w pień wyrzynał,

a mój Bóg tryska Wszechmocą, Wszechpotęgą i Wszechwiedzą;
a mój Bóg spoczywał w żłobie, w jakim brudne krowy jedzą,

a mój Bóg jest Wszechmogący, Przenajświętszy, Wiecznie
Wielki;

a mój Bóg stał się stworzeniem, jadł i chodził do łazienki,

a mój Pan jest Królem Królów, Jego Wola - życiodajna;
a mój Pan zdradzieckie nogi zmywał z wielbłądziego łajna,

a mój Pan pocieszał słowem, słodką mową i nauką;
a mój Pan gromił i nazwał Syrofenicjanę suką,

a mój Bóg jest Dawcą zdrowia i Autorem cudów mnóstwa;
a mój Bóg zsyła choroby i dopuszcza ludobójstwa,

a mój Bóg jest Niewidzialny, Niedostępny memu oku;
a mój Bóg mieszka tuż obok, w odległości pięciu bloków,

a mój Pan jest Miłosierny, i Łagodny jak biel mleka;
a mój Pan, gdy przyjdzie sądzić, strąci przewrotnych do piekła,

a mój Pan jest Sprawiedliwym Sędzią w każdej ziemskiej
sprawie;
a mój Pan z miłości do mnie użył luki w własnym Prawie,

a mój Bóg jest Dobrym Ojcem, wszystko Opatrznością trzyma;
a mój Bóg dla duszy grzesznej dał katować Swego Syna,

a mój Kościół – nieomylny, uświęcony i bezbłędny;
a mój Kościół – pełen łotrów, zdrajców, krzywdzicieli dzieci,

z Niego dzieła dobroczynne, Inkwizycja i Krucjaty;
z Niego śmierć męczeńska wielu jako krwawy imperatyw.

Moja Wiara Objawiona, moja Wiara zawsze Święta;
moja Wiara tak Przedziwna, moja Wiara Niepojęta !

Dobry pies

Dobry pies daje się uśpić swemu panu
nie mierzy czynów swego pana
psią miarą

nie gryzie
gdy pan zadaje mu ból

to szkoła pokory

ufa mu
choć nie wszystko rozumie
bo jego rozum jest mniejszy niż czyny pana

wie
że pan jest dobry
i że ten ból ma sens
i że ten ból jest dobry
skoro pochodzi od dobrego pana

nie wie
co to kleszcze
ani
wyrywanie

Nic lepszego

Współpraca z łaską Boga Ducha,
codzienność znana od praprzodka,
znój poniedziałków, wtorków, śród,
i tak do końca życia trud,
i nic lepszego na tym świecie mnie nie spotka.

W Niedzielę przyjdzie do mnie Pan,
popatrzy na mnie znad ołtarzy,
pomilczę chwilę razem z Nim,
wypowiem słowa pełne czci,
i nic lepszego mi się tutaj nie przydarzy.

Złączona z Nim przez Metabolizm,
czego chcesz, duszo ma niewdzięczna,
dziw się Miłością daną ci,
że Bóg ci otworzył życia drzwi,
nie zasłużyłaś na nic prócz katuszy piekła.

W zdziwieniu trwam więc bezustannie
śród krzywd, radości, blasków, cieni,
w tęsknocie dziwnej również trwam,
wiedzy, co stoi u wnętrza bram,
że nic lepszego mnie nie spotka na tej ziemi.

I też nostalgię trzeba przyjąć,
pokornie przyjąć jak ból zęba,
skutkowi grzechu na przekór,
pomimo bólu w człowieku,
i o tej prawdzie, trochę gorzkiej, wciąż pamiętać.

W życia mojego mały piątek
nadejdzie chwila wielce słodka,
za swojej śmierci tęsknię dniem,
by z Bogiem w pełni złączyć się,
bo nic lepszego na tym świecie mnie nie spotka.

Pytania do siebie

Idąc za swym pragnieniem
katowałem Ciebie,
i miałbym nadal kierować się zachcianką swoją?

Ty, Boże, cierpiełeś,
a ja - Twój oprawca -
miałbym zażywać przyjemność?

Królu Wieczny, wspomniałeś o mnie Ojcu,
wisząc przeze mnie na krzyżu,
a ja miałbym o Tobie kiedykolwiek zapomnieć?

Zbawco, ofiarowałeś za mnie ziemski żywot,
a ja miałbym Tobie jakiejś części
mego nędznego życia nie ofiarować?

Wiele razy zdradziłem Chrystusa,
i miałbym sobie ufać?
Lecz nie będę jak Judasz,
i zaufam Miłosierdziu Jego.

Pokonaj mnie

Czy malutki mój ból mi przysłoni
Nieskończenie Wielką Twą Dobroć?
nie pozwól na to, mój Panie!
przede mną samym mnie obroń!

nie ufaj mi, Boże, nie ufaj!
ja zdrajca, ja recydywista,
jam zaufania niegodzien,
jam wynosząca się glista,

więc trzymaj mnie nisko, przy ziemi,
i w ciało me wbij Twój proporzec,
pokonaj mnie, podbij mnie, zwycięż,
i panuj nade mną, Boże!

дай widzieć w prawdzie to wszystko,
co mi się zdawało ważne,
zabij marzenie me każde,
a postaw w duszy mej basztę,

pokonaj mnie, Panie, niech padnę
przed Twym Przenajświętszym Obliczem,
jestem Twym wiernym kibicem
w walce o moje życie.

Widziałem

człeka harującego za miskę ryżu
cichego niczym Franciszek z Asyżu,
Pan mówił doń - 'Patrz, jak wiszę na krzyżu',
pracował wytrwale, na obelgi niemy,

szczęście na ziemi.

Widziałem

kobietę, co mąż się wciąż jej naprzykrzał,
a z ust jego słowo padało jak wystrzał,
lecz ona zносиła ów piętno nazwiska,
mężowi posłuszna i wierna przysiędze,

w jej oczach szczęście.

Nie ma szczęścia
poza pełnieniem Jego Woli.

Współpraca z Bogiem
- przedsmak Nieba,

nieszczęście - gdy robi się, co się chce,
szczęście - gdy robi się to, co trzeba.

Kadosz

Pytasz:

czy istnieje na tym świecie miłosierdzie?

odpowiadam:

owszem. Nie jestem w piekle.

I zdumiewam się tym faktem wielce,
i trwam w nieustannym zdziwieniu,
bowiem Bóg jest Nieskończenie Dziwny,
bo mnie kocha.

Mnie - gnój przydrożny,
co katował Go w przeszłości
dzisiejszym grzechem,
więc jeszcze przed moim istnieniem.

Bóg jest Dziwny czyli Inny czyli Święty,
i chce, byśmy byli święci czyli inni czyli dziwni.
Czyż to nie jest dziwne?
czyż to nie jest inne?
czyż to nie jest święte?

Dziwny, Dziwny, Dziwny,
Pan Bóg Zastępów,

pełne są niebios
i ziemia dziwów Jego.

Przenajdziwniejszemu
chwała niech będzie
we wszystkim na wieki.

Obrazek ze wsi

wraz z otwarciem się drzwi autobusu
w wewnętrzne nozdrza pasażerów
zawitało poczucie obcości

nieznana twarz
o obcych rysach
dziwna fryzura
nietypowe ubranie
nawet jego ruchy
jak z innej planety

powiedział do kierowcy
coś po rosyjsku
usiadł
ze skierowanymi na nim
myślami pasażerów

myśli dotyczyły wojny
i własnego poczucia obcości
kilka kobiet nieświadomie
zacisnęło dłonie
na trzymany na kolanach torebkach
a torebki przycisnęło do piersi

parę minut
i bus mijał kościół
obcy mężczyzna uczynił znak krzyża

i wtedy wszyscy sobie przypomnieli

Nie przyzwyczaj się do życia

Nie przyzwyczaj
się do życia

to życie trwa chwilę
więc byłoby głupie
się w nim zakorzeniać

a odwyk jest bolesny

im mocniej się przytwierdzisz
tym bardziej zaboli
oderwanie

więc żyj na włosku
walizki do Nieba
miej spakowane

bądź wewnątrz ubrany
wyjściowo
każdego wieczora
wyjdź na przystanek

odrzuć od siebie
klej do stóp
wszelkie aszery serca i stele

pociąg w tunelu
niech cię nie zaskoczy

i bądź za wszystko wdzięczny Bogu
lecz nie ukochaj darów bardziej
od Darodawcy
bo kto tak kocha swoje życie
jest poganinem

Noc ciemna

Zbliża się noc, noc ciemna,
ciemne chmury przysłaniają czoło,
kiedy leżę na łóżku pod skalpelem Boga...

ból targa mym mózgiem na myśl o tej nocy,
czuję zacisk psich zębów na złęknionej duszy,
kreśląc różne warianty mego rozerwania...

nie pociesza mnie myśl, że tak musi być,
że to dobre dla mnie, i jest drogą do szczęścia,
lecz jedynie fakt, że to On trzyma skalpel.

Niezapominajka

Nie mogę zapomnieć
nie mogę zapomnieć
nie jestem autorem dzisiejszego dnia

Autorem jest Stwórca dni i nocy
Ten który zna mnie doskonale
a mimo to mnie kocha

dzisiejszy dzień jest dowodem
na Jego miłość ku nam
dzisiejszy dzień jest owocem
Jego ku nam miłości

od Niego mamy nieskończenie więcej
niżli wszystko
bo Jego mamy za Pana

niepojęta łaskawość
z której Stworzyciel stał się dla stworzenia
stworzeniem
i jest Stworzeniem na wieki

Bóg się dla nas narodził
w ciele
teraz my mamy się rodzić dla Niego
w Duchu

niech nie ustają na ziemi
słodkie bóle porodowe

przeto tresujmy siebie jak psy
by nie żyć jak psy

Trójosobowa Miłość Wieczna
daje nam udział w Sobie
tej łaskawości nie da się wyrazić
słowem innym aniżeli Jego Imieniem

nie mogę zapomnieć
nie mogę zapomnieć
nie jestem autorem dzisiejszego dnia

niech cały świat
będzie dla mnie
niezapominajką

niech wszystko stworzenie
mi opowiada
Twą Ewangelię

przelatujący samolot
rozpostartymi rękoma
głosi ziemi Ukrzyżowanie

a widok dziecka
przypomina mi
o tym że stałeś się dla mnie Dzieckiem

nawet słupy wysokiego napięcia
mają kształt
Narzędzia

na dźwięk trzepania dywanów
niech myślę
o Biczowaniu

niezapominajki
krzyże przydrożne
najważniejsze znaki drogowe

nie mogę zapomnieć
nie mogę zapomnieć
nie mogę zapomnieć o Tobie

Audiencja u Króla

Milczenie nie jest brakiem
milczenie jest bogate
wysłuchuj się w Milczeniu
i dziw się
że Słowo dla ciebie milczy

otwieraj się na Słowo
wciąż na nowo
wysłuchuj się uważnie w Boga
gdy milczy do ciebie

gdyby Bóg do ciebie przemawiał
słuchałbyś przecież z uwagą
czemu miałbyś nie słuchać
kiedy do ciebie milczy

cieleśnie trwaj przed Trwającym Ciałem
bądź obecny w Jego Obecności
klęcz uniżony przed Tym
który się dla ciebie uniża

pokornie bądź z Tym Który Jest
świadomie trwaj w Przemieniającym Spojrzeniu

daj Kochającemu
na siebie patrzeć

Szymon

Jadę z pracy autobusem
zmęczony
hałaśliwy ścisk
budzi myśli szablozębne

pocieszam się myślą że zjem ciepły obiad
i pójdę na adorację
w ciszy trwać będę w Obecności Pańskiej

z myśli wyrywa mnie kaszel z tyłu
odbija się od mego karku
a w kurtkę wsiąka smród papierosa

chcę uciec w krajobraz
lecz jadowite słowa spływają po szybach

rzuca na zakrętach więc trzymam się mocno
łobuzy z tyłu rzucają mi w głowę
zmiętymi kartkami papieru

już niedługo
jeszcze kilka przystanków
zaraz to wszystko się skończy

a jednak korki
częstochowskie wtorki
otwarty rynek
spóźnię się na adorację
pobędę z Chrystusem krócej

kaszel z tyłu się nasila
smród papierosa wsiąka mi w skórę

Plac Daszyńskiego
wreszcie
wysiadam

staję
przede mną duży krzyż

a w myślach moich Szymon z Cyreny
spuszczam głowę
znów Cię nie zauważyłem

Ty chciałeś bym z Tobą był
w autobusie

Zakonna cisza

Zakonna cisza
widzisz mnicha
zniżona głowa korne modły
habitu szelest łagodny

myślisz
chciałbym mieć taki spokój

ty nie wiesz co dzieje się w środku
a wewnątrz toczy się wojna
wątpliwość uderza w bramę osierdzia
gdy w mózg się wgryzają światowe wspomnienia

zza grubych murów klasztoru
wyją syreny pokus
gdy w pocie znoju wśród nocnych czuwań
zlatują się harpie rozproszeń

zakonna cisza
z siostry oblicza
zniżona głowa korne modły
habitu szelest łagodny

myślisz
chciałabym mieć taki pokój

ty nie wiesz co dzieje się w środku
a wewnątrz się toczy batalia
żądze wielkości duszone Różańcem
wady przyschnięte krzyżem zrywane
pycha spalana w zarodku
ogniem posłuchu

śpiew ptasi zza okna
marzenie przypomniał
z młodości o śpiewie na scenie
lecz tu jest Brewiarz i siostra śpiewa
na nieswoją chwałę

dziękujemy wam bracia zakonni
dziękujemy wam siostry zakonne
za walkę jaką toczycie

jak wiele zawdzięczamy waszemu życiu
i waszej modlitwie

coś co się trzyma i nie upada
na barkach waszych się trzyma
i płynie szczęśliwiej Arka

najwięksi wojownicy
duchowi giganci
wy świat dźwigacie na barkach

Modlitwa w cierpieniu

Boże Ty wiesz najlepiej co dla mnie dobre

dziękuję Ci Ojcze za każdy ból
narzędzie wychowawcze

każde z pokorą przyjęte cierpienie

krzywda

upadek

obelga

plwocina

upodabnia mnie bardziej do Twojego Syna

Znak Miłości

Miłość prawdziwa
nie ma kształtu serca
lecz krzyża

oto dwie belki drewniane
Pan poświęcił
Sobą Samym

ze znaku hańby
Bóg uczynił
znak chwały

ze znaku przekleństwa
znak błogosławieństwa

ze znaku potępienia
znak zbawienia

ze znaku rozdzielania
znak przymierza

ze znaku przemocy
znak pokoju

ze znaku niewoli
znak wolności

ze znaku śmierci
znak życia

krzyż
to znak nad znaki

Mesjasz wszedł do Nieba
niosąc go
więc jakże miałbyś
wejść inaczej

by dostrzec w krzyżu piękno
koniecznym jest uklęknąć

by dostrzec mądrość krzyża
trzeba się uniząć

by zrzucić z siebie ciężar
należy dźwigać ciężar

to piękne odchudzanie

z krzyżem
prędko się odchudzisz
by wejść przez ciasną bramę

A lud niewierny nie uczcił

Niebiosa uczciły, że On jest Bogiem,
posyłając betlejemską gwiazdę.

Woda uczciła, że On jest Bogiem,
pozwalając Mu po sobie chodzić.

Ziemia uczciła, że On jest Bogiem,
drżąc, gdy umierał na krzyżu.

Słońce uczciło, że On jest Bogiem,
skrywając promienie światła.

Skały i mury uczciły,
ulegając rozdarciu.

Otchłań uczciła,
oddając zmarłych.

A lud niewierny nie uczcił!

Bo oto oczy nasze odwrócone od niebios,
bo oto wiara nasza mniej stała niż woda,
bo oto nie drżeliśmy na myśl o Męce,
bo oto nie rozdarliśmy serc na myśl o grzechach,

bo oto błyszczeliśmy samym sobie,
bo oto serca nasze twardsze od skał,
bo oto bardziej martwe nasze życia od trupów!

Krzyż przypomina mi czym jestem

Patrzę na Krzyż
znak Jego Miłości
on przypomina mi Kim jest

patrzę na Krzyż
znak mojej zbrodni
on przypomina mi czym jestem
i do czego jestem zdolny

myślę więc sobie
niech się nie wynoszę
ponad to czym jestem

a jestem podłym ścierwem
który z danego mi ciała
świątyni Ducha
uczyniłem burdel

Wszechpotężny przyszedł do mnie
Swojego prześladowcy
i umył mi nogi

zapatrzonemu w siebie
pozwolił upaść
bym odczuł na własnej skórze swój grzech

okazał Miłosierdzie
by bluźnierca wiedział
że bluźnił Miłosierdziu

Kształt Krzyża

Napisałem wiele wierszy,
ale zamiast tak je pisać,
mógłbym kreślić piórem wiecznym
zarys Krzyża,

w szkołach kilku mnie uczono
niemieckiego i Englisha,
lecz rozumiem jedną mowę -
język Krzyża,

kiedy więc mówisz, że kochasz,
to, choć jesteś z ziemi polskiej,
jeśli głos twój nie brzmi Krzyżem,
jest mi obcy,

i ideologii świata
hasła umysł z centrum wygnał,
idę tam, dokąd mi wskaże
Krzyża sygnał,

żadna partia mnie nie rusza -
czy lewica, czy prawica,
jedną tylko myśl podziwiam -
drogę Krzyża,

spośród wszystkich walut świata
każda fiducjarnym cieniem,
wartość nieskończoną cenę -
Krzyża cenę,

a po śmierci stanę w bramie,
jak Pan Jezus mówił - gwałtem?
czy niebiańskiej? brama powie
swoim kształtem.

huragany do oczu

kobieta marzyła o chłopcu
ból porodowy trwał długo
po urodzeniu
nie zauważyła go

lud wędrował przez pustynię
dziesiątki lat
i nie spostrzegł
że był w ziemi obiecanej

Syzyf wtoczył kamień
nie spadł
z przyzwyczajenia
zszedł na dół

najszybszy człowiek na świecie
nie zauważył mety

co to za absurdy
a jednak
mój znajomy
miał żonę i dzieci
i dom w którym bywał rzadko
starał się o awanse
by mieć więcej

nie zauważył
że miał wszystko

w roku dwa tysiące dwudziestym pierwszym
wielki huragan
przewrócił drzewa
pozrywał dachy
otworzył znajomemu oczy

istnieją bowiem
huragany do oczu

a Bóg jest hojny
gdy otwiera oczy
to na oścież

Księga wyroków

I oto się otwiera Księga,
nieodwołalny spis wyroków,
zapada się kopalnia węgla
i bloki z rodzinami w środku,

i oto Księga się otwiera,
niczym wyschniętej ziemi gardziel,
wycieczka płonie wraz z operą,
mknąc w otchłań zimną na wymarcie,

bo oto strona się przewraca
znad stali ciężarnego nieba,
rakietom pałac drogę skraca,
zwęglone szczątki wchłania gleba,

z następnej kartki wyrok rzutki
obdarza migotaniem serca,
w dziecięcych nowotworach trzustki
objawia Mądrość się Przedwieczna,

ponieważ Niebo jest ciężarne
od łask, co są nam jak szpik kostny,
acz gniewem grzmi, i grób cmentarny
stanowi znak sprawiedliwości,

minęło już miesiące dziewięć,
otwarta Niebios jest macica,
i leci słowo nowym siewem,
bo w ludzkich słowach nie ma życia,

i dar, i kara, i dar kary,
i hekatombie wykrzykniki,
gniewu schylają się puchary,
znój naszych czynów jest wynikiem.

Błogosławiony jesteś, Boże,
za wszystkie mądre Twe wyroki,
chwalimy wciąż wśród ziemnych strwożeń
Twój Plan w Mądrości Przewysoki!

Z kłód rzucanych pod nogi

z kłód rzucanych pod nogi
zbudowałem tratwę
wystawiono mnie do wiatru
w sam raz dla moich żagli

tyle razy mnie nabito w butelkę
że się w każdej sytuacji zmieszczę
częstokroć wyprowadzony w pole
znam drogę

daj mi być na tyle mądrym
bym zauważał swą głupotę
i nie marnował bólu
kar
i wszelkich Twoich darów

dziękował Ci za przykre doświadczenia
one mnie przecież czynią
bardziej doświadczonym

są środkiem czyszczącym
narzędziem wychowawczym

czemu miałbym bać się bólu
przecież go już znam

to prawie jakby
bać się matki

Trzy dary

Mirra, kadzidło, złoto.

Post, modlitwa, jałmużna.

Ofiara, Kapłan, Król.

Śmierć, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie.

Rozpoznanie II

Piekło zamarzło od latających świń
a fryzura moja to dębowy las
bo ujrzałem Twą Dobroć tak Przerazającą
gdyż w kontraście dostrzegłem swoje wielkie zło

Twoja Świętość jest Święta oczom niedostępna
moje oczy ropieją złem
ale w Świętej Komunii Twój Syn mnie zjada
i przez Metabolizm jestem częścią Ciała

wybaw mnie o Wszechwspaniały wybaw
przez wzgląd na Syna

i nie daj by Syn mnie wyrzygał

jam lichy kamyk lecz Duch Twój Święty
wbudował mnie w Wielką Świątynię dla Ciebie
a owa Świątynia jest Oblubienicą
poślubioną przez Twego Syna

a mąż i żona to jedno ciało

wybaw mnie wybaw
z Miłości do Syna

członki Ciała są Krwią ożywiane
Krwia która płucze szatę mej duszy
wypełnia oczy i już nie ropieją
usuwa z niej wszelkie brudy

pomazane Krwią Pańską odrzwia mej duszy
moje imię wryte na Rękach Boga
w Ranach Miłości Pomazańca i Króla
Ranach noszonych na wieki

schowany jestem w Chrystusowym Ciele
On jakby przemyca mnie do Ojczyzny
przez śmierci granicę

w pokryciu Szkarłatnym Krwi Baranka
rozpoznasz Syna

przykrywa mnie Ona jak skóra
niewinnego zwierzęcia zabitego w ofierze
którą przykryłeś nagość Adama
tuż po upadku

i jak Izaak mając przed sobą Jakuba
przez wzgląd na futro pomyślał to Ezaw
tak Ty w Pokryciu moim Szkarłatnym
rozpoznasz Syna

broń bym nie sprzedał tej szaty godowej
za miskę soczewicy

acz któż pomógł Jakubowi jak nie jego matka

Matko Najświętsza Dziewico Maryjo
prowadź mnie Drogą Woli Ojca
którą jest Syn Twój Boski
prowadź z Miłości do Ojca
którą jest Święty Duch

Krew nieustannie na ołtarze spływa

Ojcze rozpoznaj swoje dziecko we mnie
Ojcze rozpoznaj we mnie Twego Syna

Msza pogrzebowa

trumna leży przed Tabernakulum
namiot śmierci przed Namiotem Życia
Namiotem Spotkania

trąbka zaczyna grać
ziemia się trzęsie
od trąby jerychońskiej Ofiary Mesjasza
kruszą się mury śmierci

Pan łamie Chleb Swojego Ciała
by nas zjednoczyć w Jeden Bochen
Kościół

śmierć zimny ganek
lecz drzwi do Domu
stoją otwarte
kluczem z Kalwarii

ciało złożysz ziemi w depozyt

niech Krew z ołtarza
ożywi członki twojego ciała
w Dzień Zmartwychwstania

Pesach

Zabijam w sobie Egipcjanina
starego człowieka sprzed przejścia przez Morze
który jeszcze może

w życiu mym czasem coś zgrzyta jak piasek
objawia się piramidalną głupotą
a wokół tak wiele bożków

Słupie Ognisty Miłości
wyprowadziłeś mnie z Egiptu
śmierci i grzechu
przez Morze Czerwone Krwi Baranka

z Miłości do Niego i do mnie nie pozwól
być psem mi co wraca do swoich wymiocin
zawrócić zmarnować Tę Krew i podeptać
powrócić w swej woli niewolę

zstąpił na Wysłanników Duch
w postaci języków ognia
oni prowadzą płomienną radą
do Ziemi Obiecanej
w Niebieskie Jeruzalem
ich znak rozpoznawczy
to koloratki

po to jest jeszcze ten Egipcjanin
żeby go zabić
by składać z niego ofiary
łączyć z Ofiarą Baranka
Miłosnym Całopaleniem

marzenia spalam
przywiązania wycinam
do ogniska ciskam

krw tryska
z pragnień idzie dym

plany na życie
wychodzą kominem

przyjemna Bogu woń

Zdaje się

Zdaje się, że czasami chciałbym,
byś nagiął, Panie, moją wolę,
by każdy czyn był doskonałym,
lecz nie jest, Boże, Wolą Twoją
naginać moją.

Zdaje się, że czasami chciałbym
być robotem.

I zdaje się, że czasem chciałbym,
byś się objawił niewiernemu,
objawił całą Swoją Prawdę,
wyłożył wszystko jak na stole
mahometanom, talmudystom,
sikhom i wszelkim heretykom,
lecz nie jest, Boże, Wolą Twoją
naginać wolę.

Zdaje się, że czasami chciałbym
być Tobą, Boże.

Przedziwne Twe Królestwo, Panie,
Źródło mych nieustannych zdumień!
daj łaskę, żebym akceptował
Twój Plan, którego nie rozumiem.

Nie o kwiatkach

praca to nie zarabianie na życie
lecz służba

małżeństwo to nie wzięcie za żonę
za męża
lecz oddanie się za żonę
za męża

kto się oddaje
i służy
sobie zwycięża

miłość to ofiara
to dawanie siebie
czyli odbieranie sobie

miłość z tego powodu
jest bolesna

kto prawdziwie kocha
ten żyje dla Boga
jest ofiarą
Chrystusowym darem
dla Ojca

darem nieustannie składanym
z Miłości Wiecznej
Syna do Ojca
którą jest Duch Święty

Życzenia i rady

Życzę wam
zdrowia
ale bardziej niż zdrowia
życzę wam cierpliwości w chorobach

szczęścia
ale bardziej niż szczęścia
wytrwałości w nieszczęściach

pomyślności
ale bardziej niż pomyślności
wiary w niepomyślnościach

bo zdrowie szczęście i pomyślność
nie zawsze człowiekowi służą
ale cierpliwość wytrwałość i wiara
przydają się zawsze

niczego z tego co chcesz ci nie życzę
lecz byś przyjmował z wdzięcznością
słodkie jarzmo
ciosy Bożej pedagogii
wszystko co na cię zsła
czego chce dla ciebie

to jest najlepsze
i tak jest sprawiedliwie
i byś wypełniał siebie z Jego Planu

drogocenny jesteś w oczach Pańskich
który uformował cię w łonie matki
z szacunkiem
i odkupił Swą Najdroższą Krwią

nie nadużywaj Jego własności
swego życia

nie bądź daleko od Tego który jest blisko
nie udawaj przed Wcieloną Prawdą
Ten Lekarz operuje na otwartym sercu

z pokorą i radością przyjmuj i akceptuj
Jego wyroki sprawiające ci przykrość
gorzkie lekarstwa

nie proś o brak cierpienia
lecz o wytrwałość błagaj
cierpienia twe sole trzeźwiące
sól co oczyszcza i konserwuje
bez daty ważności

nabieraj wody w usta
by nabrać w usta sensu

zachowuj słowo Boga
a ono cię zachowa

kto liczy na własne zdolności
ten liczy do zera
kto liczy na własne zdolności
za niewidomym kroczy

czynienie własnej woli
to wymuszanie pierwszeństwa na Bogu

nie zasypuj piaskiem Abrahamowych studni
które Pan postawił na twojej drodze

w życiu są tylko dwa wybory
krzyżować siebie
lub krzyżować Chrystusa
zostać świętym
albo potępionym

miej w nienawiści splugawienie krwi twojej
i życie wietrzne

twoją ojczyzną jest Niebo
bądź patriotą

często nie będziesz rozumiał
to nic

z tego że ślepi nie widzą
nie wynika iż słońce nie świeci

a krzyż jest wtedy ciężki
gdy cokolwiek pragniemy nieść oprócz niego

skoro Bóg mówi że to brzemie jest lekkie
to jest lekkie
bo Bóg jest Prawdomówny
nie okłamuj siebie
myśląc że jest inaczej

Ma rana ta

Zraniłeś mnie Pięknem Swym Panie
i teraz za Tobą krwawię
ilekroć doznaję szczęścia
ma rana ta się pogłębia

krwią płacze ponieważ widzi
że żadne ziemskie szczęście
jej przestrzeni
nie wypełni

piękne obrazy i piękna muzyka
budzą łzy w oczach
to odbicie
to tęsknota
za utraconym Rajem

zraniłeś mnie Boże zraniłeś
szczęściem podniebnym
i teraz płaczę z tęsknoty
za Szczęściem Wiecznym

gdy ze szczęścia płaczemy
to za Szczęściem płaczemy
wzdychamy
za Wiekuistą Niedzielą

rańcie nas wszyscy artyści
niech serca nam krwawią za Domem Boga
niech żyły łzawią za Jeruzalem
Miastem Słonecznym

Brzydkie słowa w oczach świata

Darwin powkładał
dobre wzory
w nie te miejsca
c z ł o w i e k
stworzony na podobieństwo Boga
udatnie się w swej pysze
zezwierzęca

z biegiem wieków uszy jego
nie przestają uskuteczniać
zblizania się ku ustom
by mógł słyszeć siebie tylko

deformacja górnych kończyn
wydłużyła chytrze ręce
iżby w swej popędliwości
jak najwięcej pochwytały

niepohamowany popęd
do wielkości w świata oczach
czyni zeń niezwykły okaz
urojonej hipertrofii

zaciemniony własnym blaskiem
wybuduje z ludzkich czaszek
dom pokoju
i nie zdziwi
gdy w swej umysłowej nędzy
w ozłoconych zdobnie księgach
i ten czyn usprawiedliwi

w tej głupocie się napawa
że wymyślił swoje prawa
lecz na głos Słowa Bożego
przeżałośnie
się z niewiedzą drapie

miserum pulvis
hetero sapiens

Proces oddziaływania

Podejście numer pięćset sześćdziesiąte czwarte
wszyscy na swoich pozycjach
światła kamery akcja

tato wraca pijany
dziecko czuje niepokój

mama krzyczy na tatę
dziecko próbuje uciec

tato zarzuca mamie niewierność
dziecko przewraca się

mama uderza tatę w twarz
dziecku gnije język

tato trzaska drzwiami
dziecku cierpną ręce

mama nie odzywa się do taty
dziecko nie skupia się w szkole

tato się wyprowadza
dziecko traci zmysł orientacji

mama wręcza tacie pozew o rozwód
dziecko pada martwe

Miłość

Matka ofiarowała siebie Bogu
a Bóg oddał się w ręce Matki
która przyjęła Syna
tym samym przynosząc Go nam

Matka ofiarowała Syna Ojcu
i Syn ofiarowując się Ojcu i nam
dał nam Matkę

a potem Syn dał nam od Ojca
Ducha
abyśmy oddawali się Bogu
który jest Ojcem
i Synem
i Duchem

i byśmy tak jak Jego Matka
w Duchu
ofiarowywali Syna Ojcu

to jest
tak dużo miłości
że serce
pęka

Abonent niedostępny

<Chcę być taki jak ty, tato, kiedy już dorosnę>,
do tych słów mojego synka nie miałem obostrzeń.
Fajnie było pobyc razem pośród zdarzeń asteroid,
jednak zawsze problem z czasem, <Synku, nie że z własnej woli,
może jakoś innym razem sytuacja nam zezwoli
na zabawę, a tymczasem tata musi pracę zrobić>,

i kolejny tydzień zdoła rozczarowań recydywa,
złota łąka mych zamiarów zdycha w kwaśnych pestycydach,
<Halo? tak? nie czekaj z piłką, mamy dzisiaj nadgodziny,
ale obiecuję - w weekend mocno nabroimy>,
obowiązków znowu tuzin jak stąd aż do siódmej góry,
pobyt w domu mój ma zatem smak przerwanej uwertury.

Syn mi wyrósł na mężczyznę w centrum mego niedowiarstwa,
że przez lata z naszych planów spełniła się jeno garstka,
<Czołem tato, dziś nie mogę, sesji na studiach bez mała,
umówimy się na kiedyś, teraz nauka mnie wessała>,
ciągły sygnał zajętości, bo wciąż zajęć różnych sporo,
każdą datę ustaloną skreśla znane unisono,

kalendarze się zmieniają, lata lecą jak w pośpiechu,
z planu mniej niż nici, plan się zmienia wręcz co wieczór,
<Halo? tata? tak, wiem - jutro, lecz nie mogę - wielki przełom,

dostałem podwyżkę, z Kasią planujemy remont>,
<Nie ma sprawy, synu, zadzwoń do mnie jak już spocznesz.
Spełniły się twoje słowa, jesteś całkiem jak twój ojciec>.

Opowieść o miejscowych i o niemiejskowym proboszczu

W mieście, we wsi okolicznej, oraz w zamku zwartych murach
rozhuczała się panicznie sroga plotek partytura,
burmistrz spotkał się z sołtysem - 'coś się stało, proszę pana?',
na to rzekło mu oblicze gościa łyse - 'owszem, dramat!
siądź pan lepiej by nie ponieść se uszczerbku na facjacie
i sondaży elekcyjnych z płaską twarzą mieć na stracie,
trzeba swoje kruche zdrowie brać poważnie pod uwagę,
kiedy trzęsie nam na wschodzie bardzo straszny potwór z
bagien!

takiej szpetnej ohydności nie wymyśliłby artysta,
zęby wielkie! grube kości! liczba jego łbów parzystą!
każde oko w różnym miejscu i oblicza przepotworne,
nie starczyłoby poetów by opisać jedną mordę,
nie usypia naszej dziatwy kołysanka znamienita,
coś ich dręczy - jakby grypa, albo jakaś... rdza w jelitach!'.
bagien!

Nie dziwota że o bestii każdy miał na ustach słowo,
więc i burmistrz w owej kwestii tak przepisał ustawowo:
'ten posiadzie wiele złota, kto by wschodnie ścierwo ubił,
a jak najdzie mnie ochota, będę też go wielce lubił'.

Trwoga w skali powiatowej zaistniała w wielu domach,
część tchórzliwa społeczeństwa pozostała nieruchoma,

drugiej części w pań łożach rzewnych u progów się przyszło
rozstać,
'rycerz się nie boi śmierci, reszta niech tkwi w swych
domostwach!'

poszedł rycerz jeden, drugi - przemieniony we krwi strugi,
trzeci zrobił katapultę, bo na taką miał fakultet,
stwórz w rycerza zionął ogniem - i zostały po nim spodnie,

jako że najwaleczniejszym przyszło gnić i zbierać cięgi,
pewien sprytny dyplomata wlaź w strych i wygrzebał księgi,
choć sąsiedzi się stukali w czoła wśród gromady licznej,
ruszył walczyć, z wykształceniem, a miał je psychologiczne,
począł czytać bestii różne postmoderni epitomy,
na to dostał w oczy jadem, tak iż stał się niewidomy,
po czym rzekł pouczająco - 'panie stworze, tak nie można',
potwór mlasnął i go wsunął niczym dobre jagnię z różną,
a na koniec wściekle splunął ozdabiając leśne runo.

Rzecz się miała niezbyt świetnie, próbowano z kwasem roztwór,
lecz że cała bestia silna, nie ustąpił wcale potwór,
brano różnych bohaterów, acz z wynikiem równym zeru,
nie pomogli też atleci, co przetrwali sto zamieci,
cóż, tracono już nadzieję, że zaniknie wielki owad,
kiedy skromny wiejski proboszcz jał tamtędy pielgrzymować,
wtem się natknął na ohydę, skropił ją święconą wodą,
uczynił znak krzyża, a stwór padł natychmiastowo.

Wszyscy za księdzem pobiegli śmiejąc się i bijąc w czoła
- 'więc to tylko tego trzeba? nie wiedzieliśmy, o rety!',
proboszcz się odwrócił, nie przestając pielgrzymować
- 'drodzy wierni, wam się chyba pomieszały priorytety'.

Wypominki

Tym, co zmarli tak dziwnie,
że prawie śmiesznie (odrobinę),
racz im dać Panie wieczny odpoczynek;

temu, co szezł od śliskich płytek w Supersamie,
wieczny odpoczynek racz mu dać Panie;

przejechanej przez auto bezosobowe,
bo stojące na górze kiedy popsuł się ręczny,
racz jej dać Panie odpoczynek wieczny;

zabitemu przez drzwi, bo napisane było: 'pchać!',
wieczny odpoczynek racz Panie dać;

tej, co tabletki połknąć nie mogła,
bo nie miała wody na stanie,
daj jej wieczne odpoczywanie;

aktorowi, którego ostatnie słowa
brzmiały: 'ten nóż jest sztuczny, zobacz',

pannie, której ostatnia myśl to zdanie:
'jak wcisnę ten guzik, to co się stanie?',

temu, co żona miast 'uważaj!' krzyknęła: 'patrz!',
wieczny odpoczynek dać Panie racz;

ten, co zmarł z ciekawości,
chcąc sprawdzić ile jest siły w człowieku,
niechaj spoczywa na wieki wieków;

ta, co nie przeczytała: 'płyn do mycia naczyń',
zdziwiona smakiem upragnionego napoju,
niech odpoczywa w niebieskim pokoju;

ci, co zmarli tak dziwnie,
że ich śmierci ta dziwność niemal odbiera powagę,
niech spoczywają wiecznie. Amen.

Pan doktor i śmierć

W gabinecie u doktora błysło nagle ostrze słowa,
śmierć niechybna to diagnoza, <Trzeba będzie operować,
kilka nacięć tu i ówdzie życia nieć wydłuży trochę,
acz bardziej prędzej niż później będzie pan niedużym prochem>,
pacjent senior zadrżał na to niczym w lipcu słupek rtęci,
lęk w ten sposób uzewnętrznił, <Boję się - jak głupiec - śmierci,
pan ma zawsze dobre rady, i na wszystko zna lekarstwo,
proszę pomóc, bo inaczej będę nawet bał się zasnąć!>,
doktor wzruszył swe ramiona, <Nic tu już więcej nie dodam>,
<Na niepewność mą przedśmiertną może jakaś jest metoda?
co mnie czeka?>, <Nie wiem>, <Jak to? pan jest chrześcijanin
przecie!
co jest tam po drugiej stronie?>, senior pytał w gabinecie,

wtem zza drzwi się słyszeć dało psa drapanie i skomlenie,
lekarz je otworzył śmiało, i wskoczyło w mig stworzenie,
przywitało swego pana, na ten widok wielce rade,
doktor rzekł: <To moja sunia, proszę poznać Esmeraldę.
Nigdy wcześniej tu nie była. Nie wiedziała, co jest w środku,
nie wiedziała nic, prócz tego, że jest tutaj pan jej, doktor,
gdy więc klamkę pociągnąłem, wbiegła tu bez żadnej trwogi.
Co po drugiej stronie śmierci? Mało wiem, mój panie drogi,
i nie mam zamiaru bajdą, wodolejstwem czczym frymarczyć,
lecz wiem jedno: jest tam Pan mój, to zupełnie mi wystarczy>.

Nowy początek świata

I oto objawisz się Prawdo
obleczona w słońce
głoszona w świetle
przez lat tysiące

o jakże będą zdziwieni
wszyscy którzy myśleli
że Ciebie nie ma

i będą jęczeć i szlochać
'biada nam żeśmy nie posłuchali'
a wielcy w oczach świata
na powrót staną się mali

o jakże będą zdziwieni
wszyscy którzy myśleli
że przyjdiesz im po raz pierwszy

bożki obróca się w kurz
zostaną strąceni
ci którzy mieli przyjść
a nie przyszli
i ci którzy przyszli
a przyjść nie mieli

o jakże będą zdziwione
demokracje świata
widząc Twoją koronę

przyjdź Panie Jezu
czekamy
na wielki początek

Źródło

Miłość nie jest z przymusu
lecz wyboru
wybór to ofiara
z samego siebie
a jest ona męką
bowiem ciało pragnie
grzechu

niczego sobie nie zawdzięczam
bo mogę jedynie upaść
to Ty mnie ratujesz wyborem
by obdarować mą duszę
łaską

cóż mogę zrobić w zamian
jak tylko przestrzegać Prawa
poddawszy się Twojej woli
wołając
Święty

nie zasługuję na Niebo
nikt nie jest w stanie zasłużyć
Ty zasługujesz na chwałę
na wieki wieków
amen

Świadectwo

Miałem około siedmiu lat, kiedy mój tata zniknął. Rozpocząłem więc poszukiwania.

Natknąłem się na niego całkiem szybko, bowiem w szkole, o rok starszego ode mnie. Był niezwykle sprytny; wiedział wszystko, toteż jałem tę wiedzę chłonać i obracać w czyny. Prócz rozbudowania języka polskiego o liczne niecenzuralne wyrazy, Alek nauczył mnie, w jaki sposób mogę zdobyć jego szacunek, by tym samym pozyskać od niego wsparcie. Zwieńczeniem wszystkich testów było wspólne oddanie moczu na mury edukacyjnej placówki.

Wkrótce zauważyłem, iż Aleksander stał się nie tylko moim ojcem, ale niemal wszystkich chłopaków z osiedla. Przygarnął nas, a my czuliśmy obowiązek by go nie zawieść. Po paru lekcjach życia jednak trafiliśmy wszyscy przed oblicze pani dyrektor, a mama zabroniła mi jakichkolwiek kontaktów z Alkiem. Tym sposobem wygoniła mego ojca po raz drugi.

Wiele musiało minąć poszukiwań, nim ujrzałem swojego tatę w telewizji. Dużo starszy, acz ubrany w luźną bluzę, dresy oraz czapkę z daszkiem, budził zaufanie szczerością wypowie-

dzi. Zafascynowany beztroskim podejściem rapera do brutalnej rzeczywistości, postanowiłem na jego tekstach postawić i utrwalić swoje pryncypia. Takim oto zapragnąłem sobie być – bezproblemowo żyjącym wesółkiem. Szukałem w postawie idola formuły na ciągły uśmiech, aczkolwiek ani w treści utworów, ni też wywiadach, nie było mi dane natknąć się na tę jakże istotną informację, stanowiącą główny materiał budowlany mego nowego ja.

Począłem zagłębiać się w jego twórczości w celu próbowania wszystkich tych rzeczy, o których umiejętnie rymował. W końcu doszła do mnie wiadomość o koncercie, jaki miał się odbyć niedaleko miejsca, gdzie mieszkam, co obudziło we mnie chęć, aby po występie mistrza zapytać go o ów klucz do radości. W oczekiwaniu na przełomowe wydarzenie nie mogłem spać.

Miałem mrowienie w nogach, gdy oto zbliżałem się za kulisy sceny, dokąd raper udał się z ekipą po zakończeniu bawienia tłumu. Stanałem jak wryty, obserwując, jak zażarcie przekrzykuje się ze swym didżejem, a po kłótni zrezygnowany siada w kącie i wyciąga skręta z marihuaną. Poczulem się oszukany, a przede wszystkim osierocony.

Kończyłem podstawówkę, sfrustrowany nieudolnością prywatnego śledztwa; i zawiedziony zamknąłem się w sobie, by

tam znaleźć ojca, samotnie rozstawiając pacholki życia, uprzednio je strąciwszy w przypiływie nuklearnego gniewu. W pulsowaniu modyfikującego wzrost atomowego pryszcza, który wyrósł niespodziewanie porankiem popromiennego przemienienia, krew ma buńczuczniła szkarłatem, kiedy chwiałem się pomiędzy pokojem dziecięcym a rzeźnią. Droga przede mną rysowała się boleśnie, w niedługim czasie stając się istną galerią upadków. Byłem bezsilny, pozostało mi już tylko pogodzić się z luką, jaka została we mnie po zniknięciu ojca.

Jednego popołudnia spacerowałem wsłuchany w muzykę. Z czasem doszły mnie łaskawie wołające dźwięki. Zdjąłem słuchawki, i ruszyłem za nimi. Był tam. Czekał na mnie od początku. W chwilę pojąłem, że to nie On zniknął z mojego życia, tylko ja Go opuściłem. Upadłem na kolana i gorzko zapłakałem. Dzwony grały melodię wybaczenia.

Czas przeszły

Piotr

Znowu śnił o ślepym chłopcu.

Widział go na placu szkolnym, stojąc za przezroczystą szybą, i nic nie mogąc zrobić. Do chłopca podeszła młodsza siostra. Piotr machał do nich obojga, ale rodzeństwo go nie zauważało. Dziewczyna poinformowała ślepcę, że zostanie na zajęciach dodatkowych. Pytała, czy poczeka na nią godzinę, by wrócili do domu razem. Piotr zaczął wołać. Nie słyszeli. Narastający wstyd i niemoc powodowały trudną do scharakteryzowania entropię w myślach śpiącego. Chcąc zapobiec samemu sobie, rzucił kamieniem w szybę. Nic. Krzyczał, tłukł w szybę czołem aż do krwi, ale chłopiec bez zawahania oznajmiał siostrze, że nie chce mu się czekać, i zamierza pójść sam z kolegami. Piotr czuł na niego złość, bo wiedział, co się stanie: Adrian z 1A brutalnie zgwałci dziewczynę w drodze do domu.

Piotr leżał na łóżku, i gapił się w sufit. Minęły prawie trzy lata od tamtego wydarzenia. Ilekroć myślał o Adrianie, czuł się słaby. Uczucie to miało w sobie coś ze spóźnionej chęci obrony kogoś przed tragedią. Świadomość, że nie da się już tego

w żaden sposób naprawić, pozbawiła młodzieńca złudzeń co do istnienia drugiej szansy.

Kiedy dowiedział się, że Adrian wychodzi z zakładu poprawczego, by znów uczęszczać do tej samej szkoły, co on i Oliwia, nie był ani trochę oburzony. Nie miał Adrianowi niczego za złe, bo całą swoją złość skupił na sobie samym. Przez ostatnie trzy lata charkliwym splunięciem czyścił swój obraz w lustrze. Odbijające się w zwierciadle oczy paliły go sądem. Sąd był wszędzie: każde westchnienie ojca przedstawiało mu się jako znak ukrytego zawodu i wypalona kartka z sędziowskim wyrokiem, każde smutne spojrzenie matki biczowało go powoli acz skutecznie, a widok siostry był mu wyrzutem sumienia. Czasem zdawało mu się, że lepiej byłoby, gdyby cały świat go przycisnął do krwi, ale wszelkie urojone myśli innych osób stanowiły wymierzaną sobie samemu karę, zaniedbaną przez rodziców. Adrian był w poprawczaku, a jako że go wypuścili, nawrócił się i z pewnością żałuje popełnionego czynu. Piotr jednak nie odbył żadnej kary, nikt go o nic nie oskarżył, nikt mu nie przebaczył, bo każdy uważał, że nie ma mu niczego do przebaczenia. Piotr czuł w tym jakąś niesprawiedliwość. Skoro więc nikt otwarcie go nie oskarżał, batożyła go jego własna wyobraźnia. Cierpliwie znosił te wszystkie wyobrażone przez siebie myśli rodziny jako karę.

Z pewnością dziwnie będzie powiedzieć sobie na początku ‘cześć’, jakby nic się nie stało. Co sobie pomyśli Oliwia, gdy zobaczy, że obaj rozmawiają? Czy to istotne? Piotr odnosił wrażenie, które trudno mu było określić... jakaś siła wewnątrz chciała, aby wybuchał bezsilnym gniewem, absurdalnym i pozbawionym celu, ot, żeby pokazać innym, jak bardzo go to porusza, że codziennie będzie się widywał z Adrianem. Tymczasem nie ruszało go to wcale. Nie z tego powodu, że zgwałcił jego siostrę. Ilekroć przywoływał w myślach jego twarz, czuł niechęć – lecz nie do niego, a do siebie. Wiedział tym samym, że Adrian będzie mu bliższy, bo ze względu na jego okropny czyn, ciągnie się za nim kondukt wypominających zbrodnię urojonych szeptów. Piotr chciał dzielić z nim ten pochód. Ta tragedia miała być odtąd ich spoiwem.

Adrian

Czuł się osaczony, mimo iż siedział w kącie klasy. Dziewczęta szeptały na jego temat w bezpiecznej odległości. Rozmowy milkły, gdy przechodził obok. Najbardziej irytowały go jednak uśmieшки i drwiny. Niektóre osoby śmiechem próbowały zasłonić swój lęk. To reakcja obronna.

Adrian przez wszystkie lata był dobrym uczniem, ale nikt o nim nie myślał jako o dobrym uczniu. Był wysportowany, ale

nikt nie wspominał jego sportowych osiągnięć. Działał w harcerstwie, opiekował się schorowanym dziadkiem i opuszczonymi zwierzętami, ale nikt o tym nie mówił. Pomagał rówieśnikom, często się z nimi dzielił, bronił słabszych, ale nikt nie nazwał go pomocnym, hojnym, dobrym. Raz w swoim życiu popełnił haniebną zbrodnię. Od tej pory był nią naznaczony: dla swoich byłych przyjaciół oddychał gwałtem, myślał gwałtem, każde jego słowo było gwałtem, każdy wydawany przezeń dźwięk był gwałtem, każdy śmiech był niestosowny, bo pochodził z ust gwałciciela. Jeśli zrobił coś dobrego: śmierdziało to innym hipokryzją, podstępem, żalosną próbą naprawienia nienaprawialnego, czelnością pomyślenia o tym, że można pomyśleć o nim inaczej. Jeśli zrobił coś złego: było to dla innych spodziewane, naturalne, oczywiste. Spodziewano się po nim zła, każda jego wina uspokajała rówieśników, bo potwierdzała powzięte przez nich podejście i narysowany obraz. On musiał robić coś złego, bo był zły. W przeciwnym wypadku ganiono go spojrzeniami, że ma czelność wychodzić z szuflady, do której go wrzucono. Gdy tylko się wychylił na dobrą stronę, wśród członków swoistej obrony terytorialnej wznosiły się szeptu oburzenia: ‘co on sobie myśli? że jak spełni dobry uczynek, to będzie lepszy od nas?’. Jego upadki kwitowano z kolei: ‘no tak, wiadomo. Tacy już pozostaną chuliganami’. W końcu zawsze można było się pocieszyć myślą: ‘przynajmniej nie jestem aż tak zły jak Adrian’.

Kiedy tylko działo się coś niedobrego, wszystkie głowy odwracały się w jego kierunku. Raz jedna z dziewcząt została popchnięta na schodach. Nie wiadano, kto się tego dopuścił, jednak sprawdzenie, czy w pobliżu przebywał wówczas Adrian, stanowiło odruch. Odwrotnie bywało, gdy to Adrian spoglądał na innych. Kiedy w zamyśleniu przez przypadek zawiesił wzrok na którejś z dziewczyn, ta po zauważeniu tego, wpadała w panikę, i reagowała niemal, jak gdyby ktoś ją zaatakował.

Kiedys, wracając ze szkoły, podszedł do samotnej dziewczyny, która także szła do domu. Chciał jej towarzyszyć w drodze, zapytać o parę rzeczy związanych ze szkołą. Ta na jego widok uciekła, i poskarżyła się rodzicom.

Po jakimś czasie w młodych umysłach nie miał on żadnych praw: ani do patrzenia, ani do mówienia, ani do bycia miłym i uprzejmym. Jego jedyne prawo to było prawo do gniewu, bo tylko gniew jawił się jako zrozumiały, i pasował do jego postaci.

Pewnego dnia nie wytrzymał. Tego też się spodziewano. Było to wpisane w rejestr wszelkich prognoz. Po tym jak ktoś na krzeselku, gdzie Adrian zawsze siedział podczas lekcji,

napisał słowo 'ZBOCZENIEC', doszło niemalże do bójki. Chłopak wykrzyczał:

- Bóg mi wybaczył, a wy nie możecie?!

Nazwano go wariatem.

Oliwia

Kościelną ciszę przeszywały jedynie stłumione głosy dochodzące z konfesjonu.

- ...nie wiem, czy wybaczyłam bliźniemu... gdy go widzę, pomyślę o nim, czuję odrazę. Czy to grzech?

- Grzech występuje wtedy, gdy zezwalamy na niego naszą wolą. Nie można zgrzeszyć śmiertelnie przez przypadek, niechcący. Nasze uczucia wobec innych nie zawsze zależą od nas. Jeśli mimo niechęci wobec bliźniego, jaką odczuwamy wbrew naszej woli, kochamy go i życzymy mu wszystkiego dobrego, a przede wszystkim zbawienia, wówczas przewyciężamy swoją słabość. Przebaczenie nie polega na zmuszaniu się do określonych emocji.

- Czy jest... sposób, aby tę odrazę przewyciężyć?

- Przede wszystkim myśl o swoim bliźnim jako o dziecku Bożym. Jeżeli twój bliźni cię skrzywdził, pamiętaj, że ty także grzeszyłaś. Pomyśl o konającym na krzyżu Chrystusie. On umarł za ciebie i za twojego bliźniego. Zgrzeszyłaś przeciw Panu, a każdy grzech był jak gwóźdź, którym przybito Jego

Ciało. On ciebie pomimo tego kocha. Zawsze myśl o bliźnich, że oni zasługują na więcej niż ty. Ja myślę o tym w taki sposób: zamordowałem Boga, a On mimo to mnie kocha. Jeżeli bliźni zrobił mi coś złego, to jest to niczym w porównaniu do tego, co ja uczyniłem Bogu. Zasługuję na znacznie większe kary i cierpienia niż te, które mnie spotykają. Skoro mam naśladować Pana, a On kocha mnie, nędznego grzesznika, jakże miałbym nie kochać moich bliźnich, którzy są stokrotnie lepsi ode mnie, i na których złe czyny Bóg zezwala, by mnie wychowywać do większej miłości?

Było to zaskoczeniem dla wszystkich.

Lekcję religii zakończył dzwonek. Oliwia wyszła z klasy, i oddzieliła się od grupy koleżanek. Jej serce odczuwało lęk, ale całe swoje myśli skupiła na konającym na krzyżu Zbawicielu. Szła powoli acz zdecydowanie, a serce biło jej coraz mocniej. Drżąc na całym ciele, wypatrzyła na korytarzu szkolnym Adriana. Stał samotnie oparty o parapet, oddalony od reszty swojej klasy. Podeszła do niego. Był tym ewidentnie zaskoczony. Zdziwiony czekał na to, co Oliwia powie. Nie powiedziała nic. W ogromnym poczuciu lęku i odrazy, które ją całą oplatały, przenikały i szarpały jej wnętrzności, zbliżyła się do Adriana, i przytuliła go.

Wszyscy patrzyli na to osłupieni. Oczy Adriana, Oliwii i Piotra zrobiły się wilgotne. Cała trójka poczuła jakąś trudną do opisania ulgę.

Zwrotnik raka

krótki dramat w dwóch aktach

dla dwóch aktorów

(proponowana forma: słuchowisko)

Akt I

Ojciec: No i zostaliśmy sami. Poczekaj, mam tu coś w barku.

Syn: Wiesz, że nie przepadam za wódką.

Ojciec: Z własnym ojcem się nie napijesz? Porozmawiajmy jak mężczyzna z mężczyzną, jak ojciec z synem.

Syn: To coś nowego.

Ojciec: Jak to?

Syn: W moim dzieciństwie częściej przemawiał twój skórzany pas.

Ojciec: Bo tylko jego język rozumiałeś. Ale z biegiem czasu zmienia się retoryka. I hop, na drugą nóżkę.

Syn: Nie, wystarczy.

Ojciec: Masz. Jak się coś zaczyna, to się to kończy.

Syn: To o czym chcesz porozmawiać?

Ojciec: O tym, co dla ciebie najważniejsze. O twojej przyszłości. Wierzę, że masz jakiś plan.

Syn: Raczej taki, jak wszyscy. Spłodzić syna, wybudować dom i posadzić drzewo. Z tym, że zamiast syna może być córka, zamiast domu mieszkanie, a zamiast drzewa kilka paprotek. Nie jestem wybredny.

Ojciec: Jak zapewne zdążyłeś już zauważyć, wszystko w życiu kosztuje. Pieniądze nie rosną na drzewach. Na paprotkach też nie.

Syn: Myślę, że jakoś dam radę.

Ojciec: Też tak myślałem, jak byłem w twoim wieku. To znaczy w ogóle nie myślałem, i potem były z tego problemy. Błędem moim było to, że nie poczekałem z tymi rzeczami, zwłaszcza z tą pierwszą. Teraz czasy są jeszcze gorsze niż wtedy, bo jak jest źle i nic się nie zmienia, to problemy się nasilają, mnożą się... ekonomia i te sprawy. W każdym razie... mam na myśli to, że miałbyś lepsze dzieciństwo, gdybym dał ci więcej, a dałbym ci więcej, gdybym więcej miał. Rozumiesz mnie?

Syn: Tak... chyba tak.

Ojciec: Dzieci to teraz spory wydatek. Lepiej się na nie przygotować, ustawić zawodowo. Myślisz, że jako tłumacz dasz radę?

Syn: Jeśli uzbieram wystarczająco dużo gotówki, otworzę biuro tłumaczeń przysięgłych.

Ojciec: Z innymi rzeczami na głowie nie będzie łatwo. Twoja matka nie pracowała, a ja ze swoją lichą posadką

musiałem jeszcze sobie dorabiać przy gospodarstwie. Kiedy twoja matka nosiła cię w brzuchu, to jeszcze nowy pokój nie był wykończony. Remontowaliśmy go z wujem Albertem. Wszystko na ostatnią chwilę, wszystko nieprzemyślane... To dlatego twoi koledzy mieli zawsze lepsze ubrania od ciebie.

Syn: Tato, jestem pewien, że razem z mamą daliście z siebie wszystko.

Ojciec: Nasze wszystko to było za mało. Nie chcę, byś popełnił moje błędy.

Syn: Nie popełnię.

Ojciec: No. To na trzecią nóżkę.

Syn: Tato...

Akt II

Syn: *(rozmawia przez telefon)* W Szpitalu Klinicznym Przemienienia Pańskiego. Tak. Matka już kilka razy wspominała, żebym go odwiedził... Spokojnie, to nie potrwa długo. *(do siebie, po cichu)* Chirurgii, kardiologiczny, położniczy, onkologiczny. Siedem. *(do telefonu)* Dobra, Natalia, muszę kończyć, mam kogoś z pracy na drugiej linii. Pa. No, co jest, Andrzej? *(do kogoś innego, w windzie)* Przepraszam, może pan wcisnąć siódemkę? Dziękuję. Andrzej, nie, powiedz temu Norwegowi, żeby zaczekał. No dzisiaj po południu. A co ty myślisz, że tylko ty masz nadgodziny? Ja też mam żonę. Tak,

wiem, ty masz jeszcze dzieci. Trudno, trzeba o tym było wcześniej myśleć. Co? Nie, nic... Nie możemy się teraz wycofać. Pogadamy później, nie mogę teraz rozmawiać. Odwiedzam ojca w szpitalu. To nie potrwa długo.

(chrząka, kroki)

Dzień dobry. Gdzie leży Stefan Kurpiński? Dziękuję.

(dźwięk drzwi)

Jak się masz, tato?

Ojciec: O, co za niespodzianka. Jednak udało ci się znaleźć trochę czasu.

Syn: Tak, nie ma lekko. Co tam u ciebie? Dobrze karmią, niczego ci nie trzeba?

Ojciec: Dobrze, wszystko mam... wszystko mam. Mam teraz... dużo czasu. Dużo czasu.

Syn: Z pewnością.

Ojciec: Ja mam czas, a ty go nie masz.

Syn: *(lekki śmiech)* Mimo wszystko nie chciałbym się zamienić. Przepraszam, może nie powinienem tak żartować...

Ojciec: Daj spokój. Miejmy to za sobą. ŚMIERĆ. O, widzisz, powiedziałem to. RAK. NOWOTWÓR.

Syn: Co ty robisz?

Ojciec: Rozluźniam atmosferę. Zauważyłem, że mój widok wywołuje w odwiedzających dyskomfort. Próbuja rozmawiać ze mną jak z dzieckiem, boją się, żeby tylko przypadkiem nie przypomnieć mi o moim stanie. Mają mnie za głupka, czy

co? A może to oni się boją myśleć o śmierci? Tak czy siak, ja się nie boję. Nic a nic. Zmartwienia wypadły mi z głowy jak włosy. Siadaj.

Syn: Wszedłem na chwilę. Przyniosłem ci trochę przekąsek.

Ojciec: Nie trzeba było, ale dziękuję. Ważne, że przyszedłeś. Dobrze że jesteś, bo...

Syn: Tak?

Ojciec: No nie patrz tak na mnie. Wiem, że stałem się reprezentantem śmierci na skalę światową. Mój widok krzyczy żałobą, ale mój uśmiech mówi: ja żyję. Ten onkologiczny paradoks sprawia, że budzicie we mnie politowanie. W waszych oczach widzę swoje zwłoki spuszczone do ziemi, podczas gdy ja jak noworodek łysy, w szpitalnej bieli, czuję się coraz bliżej Nieba.

Syn: Ekhem.

Ojciec: Wybacz, odpłynąłem trochę. Mów, co u ciebie.

Syn: Rozbudowujemy firmę. Poszerzyliśmy ofertę o umowy z Norwegii. Jak tak dalej pójdzie, to może za jakieś cztery lata sięgniemy poza Europę. Więc... jest dobrze. Ciężko, ale dobrze.

Ojciec: Pytałem co u ciebie.

Syn: No...

Ojciec: Co u was. Jak Natalia?

Syn: Dobrze. Na początku miała trudności ze stowarzyszeniem – kontakty z rodzicami i te sprawy – ale idzie jej coraz lepiej. To duża szkoła, ale na pewno sprawdzi się na stanowisku dyrektora.

Ojciec: *(wzdycha)* Czyli żyjecie pracą.

Syn: No... tak.

Ojciec: A... nie myśleliście jeszcze o... dzieciach?

Syn: Są w planach, ale... jakby to powiedzieć... ciągle jesteśmy zajęci. Jak wspomniałem, rozszerzam działalność biura, a Natalia z nowymi obowiązkami...

Ojciec: Rozumiem. Czyli do swojej śmierci się wnuków nie doczekam.

Syn: Tato... sam wiesz dobrze, że w życiu nie jest tak łatwo.

Ojciec: Zastanawiam się nad tym, jak ci to powiedzieć. Nie znam się na kreowaniu dobrych wstępów, walnę więc bez ogródek. Pamiętasz naszą rozmowę sprzed kilku lat, naszą... męską rozmowę?

Syn: Możliwe. Tak, tak. Pamiętam. Udzieliłeś mi wtedy kilku cennych rad.

Ojciec: Udzieliłem ci ŚMIECIOWYCH rad. Teraz to rozumiem.

Syn: Nie, tato, naprawdę...

Ojciec: Posłuchaj mnie dobrze, synu. Jutro próbuje nam wmówić, że jest lepsze od dzisiaj, odwracając tym samym naszą

uwagę od tego, co jest, na to, czego nie ma. Nie żyj nicością, bo to nie jest życie. Nie pozwól, by droga do celu stała się celem samym w sobie. Rozumiesz, co mam na myśli?

Syn: Szczerze mówiąc... nie bardzo.

Ojciec: No to strzelę wprost: jeśli przeszkodą na drodze do założenia rodziny jest dla was kariera, zrezygnujcie z kariery.

Syn: Tak po prostu?

Ojciec: Tak po prostu.

Syn: Jak się coś zaczyna, to się to kończy.

Ojciec: Po co wam kariera? Po to, by się ustawić. A po co chcecie się ustawić? Dla waszych dzieci. Jednak ciągle chcecie więcej, a dzieci jak nie było, tak nie ma. Myślicie o poniedziałkach, wtorkach i środach, o styczeniach, majach i czerwcach, a nie myślicie o życiu. Wyrzekliście się życia, żeby zarobić na życie, ale tak bardzo zajęliście się zarabianiem na życie, że wcale nie żyjecie. Żyjcie.

Syn: Żyjemy.

Ojciec: I jesteście szczęśliwi?

Syn: Żyjemy.

Ojciec: No więc? Zrezygnuj z dalszej rozbudowy firmy, a Natalia niech zrezygnuje z pracy dyrektora.

Syn: *(lekki śmiech)* Wybacz, tato, ale tamta rozmowa sprzed kilku lat brzmiała dla mnie dużo bardziej rozsądnie.

Ojciec: Jak myślisz, dlaczego?

Syn: Bo wtedy miałeś włosy. Mam... mam na myśli to, że się zmieniłeś.

Ojciec: Ludzie się zmieniają.

Syn: Tak, ludzi zmieniają różne okoliczności. Na przykład pijany człowiek wygaduje głupoty, których sam nie bierze poważnie, gdy już wytrzeźwieje. Ludzie w ciężkiej chorobie również...

Ojciec: Co jeśli całe życie byłem pijany, a właśnie teraz wytrzeźwiałem?! Co jeśli to właśnie obecnie jestem zdrowy?!

Syn: Tato, uspokój się. Nerwy mogą ci zaszkodzić.

Ojciec: Nie traktuj mnie jak dziecka. To ja jestem twoim rodzicem, nie odwrotnie. I powiem więcej: to ja żyję, a ty umierasz.

Syn: Mama wspominała, że z tobą ostatnio nie najlepiej.

Ojciec: Wręcz przeciwnie. Przejrzałem na oczy.

Syn: W obliczu śmiertelnej diagnozy?

Ojciec: Rodzimy się z taką diagnozą. Nic nowego sub sole. Czym się w tym różnimy? Ja umrę, ty umrzesz. Obaj nie znamy godziny. Tobie na starość wypadną włosy, a alkohol jest twoją chemioterapią. Rozkładasz się powoli za życia jak wszyscy, gdy ja przeżywam życie w trybie przyspieszonym. Lecz wszystko, co ważne, jest poza czasem, poza materią, poza rozkładem i poza śmiercią.

Syn: Skąd zatem ta zmiana?

Ojciec: Teraz, kiedy śmierć jest realnie bliżej, zwróciłem na nią większą uwagę. Wcześniej ja sobie zasłaniałem poniedziałkami i styczniami, planami, weekendami, kalendarzem, zegarkiem. To była moja krótkowzroczność. To przez wczoraj dziś noszę na temblaku. Ciągnie się za mną słoniowacizna moich czynów. Chciałbym... dać ci moje oczy, żebyś widział rzeczy, jak ja je widzę. Mam jednak taką myśl... że to przejrzenie może dać tylko nowotwór. Nie zrozum mnie źle, nie życzę ci choroby, ale jeśli to jedyny sposób... może dobrze by było, gdyby wszyscy mieli raka.

Syn: Rozumiem. Chcesz, aby świat stał się tobą.

Ojciec: Nie chcę, abyś powtórzył moje błędy. Nie chcę, żebyś żałował, gdy przyjdzie ci, tak jak mnie, umierać.

Syn: Skąd wiesz, że będę tego wszystkiego żałował? Może dla mnie to nie są błędy, ale dobre decyzje. Wiem, co chcesz zrobić. Chcesz mnie złamać swoją chorobą i śmiercią. Liczysz na to, że po swojej śmierci myśl o tobie będzie mnie prześladować, że nie będę mógł zbliżyć się do twojego grobu, by nie doznać wrażenia, że jesteś ze mnie niezadowolony, zawiedziony mną, że moje życie zwrócone jest przeciwko życzeniom mojego biednego zmarłego na raka ojca, że to przeze mnie umierał nieszczęśliwy. Chcesz, bym pod wpływem obrazu w głowie twojej smutnej miny, tego jak leżysz konający na szpitalnym łóżku, pod wpływem żalu i żałoby żył według ciebie, poddał się

temu. Chcesz przejąć moje życie. Nie uda ci się to. Twój rak może złamać ciebie, ale mnie nie złamie.

Ojciec: Twoje błędy to moje błędy.

Syn: Nie, ojcze. Moje życie to moje życie, a twoja śmierć to twoja śmierć. Kilka lat temu dałeś mi rady, a ja ich posłuchałem. Dziękuję ci za nie. Teraz dajesz mi inne rady, i także ci za to dziękuję, ale ich nie posłucham.

Ojciec: Jesteś uparty.

Syn: I mam to po tobie.

Ojciec: Tak, to mój kolejny błąd. Źle cię wychowałem. Przepraszam.

Syn: Może inaczej się ze mną nie dało.

Ojciec: Rozumiem twój bunt. Masz mi za złe, że źle pokierowałem twoim życiem. Teraz, gdy chcę to naprawić, nie akceptujesz tego, i w odwecie chcesz tkwić w moich błędach. To twoja zemsta. Krzywdzisz sam siebie.

Syn: Tato, jeśli jest tak, jak mówisz, to pozwól mi siebie krzywdzić.

Ojciec: Krzywdząc siebie krzywdzisz mnie, Natalię i wszystkich wokół, nie wyłączając z tego waszych przyszłych dzieci. Może dojdzie to do ciebie, gdy będziesz stary i umierający, i tak jak ja, będziesz bezskutecznie usiłował przekonać swoje dorosłe dzieci do zmiany życia. Będziesz chciał przed swoją śmiercią naprawić błędy, i ich uratować, ale oni nie będą chcieli zostać uratowani. Wtedy zrozumiesz, że to ich

niechcenie to najbardziej gorzki owoc twoich błędów. I będziesz patrzył na tę zemstę bezsilnie, jak krzywdzą siebie, wiedząc, że to jedyny sposób, w jaki mogą skrzywdzić ciebie i się na tobie zemścić. Bo ojciec każde przestępstwo syna uważa za owoc własnych win i zaniedbań. Bo ojciec zniesie mężnie każdy ból, jaki zada mu dziecko, ale bólu swojego dziecka ojciec nie zniesie. Każdy upadek syna jest porażką ojca. A ogniem tej zemsty jest świadomość dziecka, że zadając samemu sobie ból, męczy ojca, wymierzając mu karę. Wątroba mnie nie boli tak bardzo, jak moje dręczone sumienie.

Syn: Nie dręcę twojego sumienia, tato. Ty sam to robisz, i próbujesz moim życiem naprawić to, co uważasz za swoje błędy. I chcesz wzbudzić we mnie żal podobny do twojego... tak, to ty chcesz męczyć moje sumienie. Ale jestem na to zbyt twardy. Dzięki tobie, bo takim mnie wychowałeś.

Ojciec: I za to cię najbardziej przepraszam.

Syn: A ja właśnie za to najbardziej ci dziękuję.

(dłuższa chwila ciszy)

Zaczęło padać. Będę się zbierał. Trzymaj się.

Ojciec: Pomódl się za mnie.

Syn: Wypiję za twoje zdrowie.

Ojciec: Lepiej prosić Pana o cierpliwość w chorobie aniżeli o zdrowie, wszak to drugie nie zawsze człowiekowi służy, a cierpliwość jest zawsze pożyteczna.

(dźwięk drzwi, kroki, sygnał SMS-a)

Syn: (*do siebie, po cichu*) Matka. 'Czy rozmawiałeś z ojcem?'. Czy rozmawiałem z ojcem? ... Nie wiem.

Spis utworów

WIERSTY

Świadeetwo.....	7
Detronizacja.....	8
Jesteś dobrym człowiekiem?.....	10
Wojna.....	11
Pierwsze.....	12
Wyznanie miłości.....	13
Lepszy.....	14
Prośba.....	15
Wskazówki.....	16
***.....	17
Wrażliwość.....	18
Mądrość.....	19
Off-line.....	20
Nigdzie.....	21
Cud.....	23
Znaki.....	24
Hymn pokornych.....	25
Na bojowym szlaku.....	26
Cisza.....	27
Dary.....	28
Dziękczynienie.....	29
Jak bardzo miłujesz.....	30
Doskonałości.....	31
Aurora.....	33
Zaraz będę.....	35
Dlaczego.....	36
Skrzywdziłem człowieka.....	37

Sieroty.....	38
Tablica.....	39
Dziwne rybki.....	40
Znałem chłopca.....	41
Annały od otchłani ocalone.....	42
Lovecraft w planetarium.....	43
Kot z Cheshire.....	44
Z ruin.....	45
Dom.....	46
A jak mi przyjdzie dom opuścić.....	47
Podłoga, cztery ściany i sufit.....	48
Wybawienie.....	49
Wieża Świętego Spokoju.....	52
Niedźwiedź w zielonym kubraku.....	53
SELFIE.....	54
nie widź nie słysz nie istniej.....	55
Przepis.....	56
Przypadłość.....	57
*Salvation not included.....	58
Czas pokoju.....	60
Gdybym.....	62
Pieśń seryjnych zabójców warzyw.....	63
Pieśń o Janie Kowalskim.....	65
Stoły.....	67
Uchroń nas Matko od bębnów słowiańskich.....	68
Tak jest lepiej.....	70
Cicha zagłada.....	71
Ofiara Kalwarii.....	73
Nie o różach, nie o bratkach.....	74
Z rozważań.....	75
Logos.....	76
Dobre miejsca.....	78

Łaska.....	79
Zbliżenia.....	81
Rzeczy.....	82
O rzeczach których nie ma.....	84
Piękność Rzeczy Niepojętych.....	85
Twoja Miłość obejmuje nas do krwi.....	86
Jest taka cisza.....	88
Pomnożenie chleba.....	89
Nova Eva.....	90
rozpoznanie.....	91
szkoła ofiary.....	92
Patrzac na mrówki.....	93
Drżenie kosmosu.....	95
Kwiat krwi.....	97
Kto w życiu raz odetchnął Niebem.....	98
Nieśmiertelnie poważnie.....	99
Sprawiedliwość.....	101
Retroinspekcja.....	102
W porównaniu.....	103
Światłowstręt.....	105
Katecheza.....	107
garstka przemyśleń.....	108
Ucz się od topoli.....	110
Płonące drzewo.....	111
Po co są góry.....	112
Gdybanie gdyby nie.....	113
Adam robi rachunek sumienia.....	114
Ewa robi rachunek sumienia.....	116
Misericordia.....	118
Modlitwa.....	120
Otwieracz do oczu.....	122
Kacie wersy.....	124

Wieczorna wiwisekcja.....	125
Zabijaj się.....	127
Potknięcia i siniaki.....	129
Zapomnę.....	132
Rodzina królewska.....	133
Milsza Bogu.....	134
Pytanie.....	135
Modlitwa artysty.....	136
Ważna rozmowa.....	137
Utkane z ciszy.....	138
O miłości małżeńskiej.....	140
Mistyka codzienności.....	141
Katoliku – do broni !.....	155
Spod Wodospadów Łaski.....	156
Lulajbajka.....	157
Przypowieść o przyjacielu.....	159
Broń orła!.....	161
Szanta maryjna.....	164
Pieśń do Przenajdroższej Krwi Chrystusa Pana.....	165
Psalm psi.....	167
Moja Wiara.....	169
Dobry pies.....	171
Nic lepszego.....	172
Pytania do siebie.....	174
Pokonaj mnie.....	175
Widziałem.....	176
Kadosz.....	177
Obrazek ze wsi.....	179
Nie przyzwyczajaj się do życia.....	181
Noc ciemna.....	183
Niezapominajka.....	184
Audiencja u Króla.....	187

Szymon.....	188
Zakonna cisza.....	190
Modlitwa w cierpieniu.....	192
Znak Miłości.....	193
A lud niewierny nie uczył.....	195
Krzyż przypomina mi czym jestem.....	197
Kształt Krzyża.....	199
huragany do oczu.....	201
Księga wyroków.....	203
Z kłód rzucanych pod nogi.....	205
Trzy dary.....	207
Rozpoznanie II.....	208
Msza pogrzebowa.....	211
Pesach.....	212
Zdaje się.....	214
Nie o kwiatkach.....	215
Życzenia i rady.....	217
Ma rana ta.....	221
Brzydkie słowa w oczach świata.....	223
Proces oddziaływania.....	225
Miłość.....	227
Abonent niedostępny.....	228
Opowieść o miejscowych i o nie miejscowym proboszczu.....	230
Wypominki.....	233
Pan doktor i śmierć.....	235
Nowy początek świata.....	236
Źródło.....	238

INNE

Świadectwo.....	240
Czas przeszły.....	243
Zwrotnik raka.....	251